

CONCETTA LA MAZZA

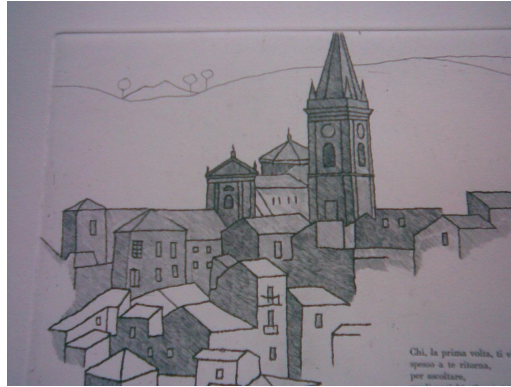
Poza bł kitnym niebem



Biografia

Concetta La Mazza urodziła si w Novara di Sicilia w 1936 roku jako najstarsza córka Domenico La Mazza i Teresy Correnti. W 1950 roku, po bolesnym okresie "zawierzenia" ciotce ze strony matki, doł czyła do rodziców w Domodossola, gdzie nadal mieszka wraz z m em Giuseppe. Ma troje dzieci: Armando, Luciano i Daniel . Ostatnio ogarn ło go przemo ne pragnienie przypomnienia sobie dzieci stwa w Novarze i oto narodziny tego intymnego, osobistego pami tnika, ale pełnego anegdota i odniesie do otoczenia tamtej epoki: miasta, wsi, ludzi, zwyczajów, tradycje tego terytorium w mrocznych latach II wojny wiatowej.

Pierwotna energia pisania



Mała Concetta zostaje powierzona wujkom i niech tnie zmuszona do zamieszkania w Castrangii w ruderze z dala od miasta i towarzyszy. W ten sposób swój osobist Via Crucis przemierza samotnie w ci kich latach wojny mi dzy głodem, nieznajomo ci czasu, przes dami i maltretowaniem. Po wojnie nieuchronna emigracja i naturalnie trudny pocz tek na północy.

Wszystko to opowiedziane oczami małej dziewczynki, która powraca pami ci do kolejnych faz swojego rozwoju i z zaskakuj c wie o ci i subteln nut ironii oddaje nam przyjemno lektury - wreszcie - emblematycznej historii naszej rodzinnej społeczno ci, zdolny do gł bokiego poruszenia i który nale y do ka dego z nas.

W tej krótkiej powie ci Concetty La Mazzy pisanie podwa a wszelkie zasady i powraca do swoich ródeł, wolne od formalnego schematyzmu, nap dzane tajemn wewn trzn witalno ci , staje si szalej c rzek , która zalewa wszystko, ulewnym deszczem duszy.

Postacie wujków, Antonii i Michele, zapadaj w pami , podobnie jak obraz Novary pozostaje tak hojny, otulaj cy i słodki, jak surowy i twardy.

Wreszcie trudne przej cie w dorosło , kiedy dzieje si co nieodwracalnego, ale mała Concetta nie poddaje si tragicznemu przeznaczeniu, dzi ki swojej odwadze i niezachwianej nadziei na przyszło , dzi ki oczom, które potrafiły patrze ... poza niebo niebieski!

NINO BELVEDERE



"Mama zaczęła się dla mnie. To był chyba upalny dzień, zaczęła się lato 1938 roku, miałem dwa lata i przyjechała po mnie ciocia. Do płóciennej torby włożyła bluzkę i dwie pary majtek, po czym nie wiadomo wszyskiego wyszłam z domu. Byłam tak mała, że nie zdawałam sobie sprawy, że tego dnia rozpocznie się moja Droga Krzyżowa".

Poza był kitnym niebem

Rozdział pierwszy - Dom ojcowski



Na razie jest to stara, niezamieszкана ruina, zaduszona paj czynami i gryz ca przez my, ale dawno temu w Novarze, mie cie le cym pod majestatyczn fortec w górach Messy skich, w zaułku w dzielnicy Engia stał dom niedaleko fontanna. Drzwi wej ciowe wychodziły na wewn trzn klatk schodow , która prowadziła na pi tro, gdzie znajdował si mały pokoik z desk : była to sypialnia. Poszła na gór i tam była kuchnia, je li mo na to tak nazwa . W jednym rogu stała kamienna płyta, na której rozpalono ogie i elazny trójnóg, który słu ył do podtrzymywania garnka z makaronem. Naprzeciwko, na czarnej jak smoła cianie, wisiła drewniana łopata, dwa sita,

jedno małe i jedno duże, piec do wypieku chleba, z boku na wpół przegniła skrzynia, stół, dwa "furrizzi" i jakieś chwiejne krzesło. W końcu był pokój z małym balkonem wychodzącym na alejkę, gdzie było tylko pojedyncze łóżko. Dziurak było królestwo, w którym mieszkał jego dziadek, owdowiały w 1934 r. Pod schodami powstała kamienna latryna z drewnianymi pokrywami. Ponieważ nie ma kanałów ciekowych, te ostatnie musiały służyć do łagodzenia wydzielanego smrodu. Naturalnie w domu brakowało bieżącej wody i elektryczności, udogodnień, których nie mieli w tamtych czasach nawet baronowie. Obok znajdowała się drewniana brama prowadząca na balkon, na której siedziały kury.

W tym czasie, nie z tego świata, moja mama, która była krawcową, mieszkała razem z moim dziadkiem, dwaj bracia i siostra, wszyscy starsi od niej, pobrali się i też mieszkali w Novarze. Moja mama była blondynką, szczupłą, bardzo w tej budowy, miała bardzo delikatne rysy, a to, co najbardziej rzucało się w oczy w jej białej jak mleko twarzy, to dwoje dużych niebieskich oczu, prawie zawsze przerażonych i smutnych. Byłoby nagłą śmierć matki w wieku dwudziestu czterech lat była przyczyną jej fizycznej i moralnej słabości.

Kilka lat po śmierci babci moja mama dzięki interwencji jednej ze swoich matek chrzestnych poznała swojego księcia z bajki. Mój ojciec pochodził ze szlacheckiej rodziny z Badiavecchia, która prowadziła karczmę ze sklepem tytoniowym i spożywczym. Była to rodzina ciicho pracujących robotników, a mój ojciec był młodym, podkadem wzdłużem bardzo przystojnym, wysokim, ciemnowłosym, pewnym siebie i przedsiębiorczym. Mieszkał w wiosce daleko od miasta: pieszo, w dobrym tempie dotarł w pół godziny. Jego ojciec wozził wózek. Matka była kobietą dynamiczną, rano jechała z mułem do Novary, aby kupić artykuły,

które dostarczała w sklepie: tytoń, sól i artykuły spożywcze. Zawsze ubierał się elegancko, z dużym czarnym szalem na szyi, kupował te gazety, aby informować klientów. Był to jedyny sklep w wiosce i dobrobytu w tym domu, chociaż było osiem godzin do wykarmienia, nie brakowało.

Późnym wieczorem ostentacyjnie pomagał pijanym i buwalcom - i portfelowi - rozcieńczyć wino kolorowym sokiem. Ponieważ dzieci nie zawsze dziedziczą pracę rodziców, mój ojciec nauczył się zawodu szewca. Po zaręczynach, które trwały kilka miesięcy, mój ojciec i matka, bardzo ich lubiąc, poszli założyć swoje gniazdo miłosne w domu przy fontannie w dzielnicy Engia. Dokładnie dziewięć miesięcy później przybyłem na ten świat i zgodnie z wiekiem w tym zwyczajem Południa otrzymałem imię po mojej babce ze strony ojca, Concettie. Mimo młodego wieku miałam ciemną i pomarszczoną skórę, często płakałam. Dziadek, ponieważ nie mieliśmy kołyski, był zmuszony kołysać mnie całym dzieckiem w ramionach, w nocy spałem w dużym łóżku z tatą i mamą. Pod każdym względem byłam bardzo brzydka i nie do zniesienia. Kilka miesięcy później, kiedy w kraju brakowało pracy, ojciec zdecydował się wyjechać do pracy na Sycylię. Kiedy wyruszył na drugą wyspę, zostawił matkę z płaczącym dzieckiem i innym stworzeniem kopciuchów w jej łonie.

Kiedy miałam dwadzieścia miesięcy, urodziła się moja siostra Rosa. Imię pochodziło od babci ze strony matki. W przeciwieństwie do Concetty Rosa - znowu według mojej mamy - była piękna, miała biało-różowe cerę, brzośce włosy okalające harmonijną twarz, ozdobioną dwoma pięknymi niebieskimi oczami: kwiat, jak jej imię! Do tego stopnia, że kiedy moja mama poszła do fontanny po wodę z Rosą w ramionach, jej koleżanki pytały ją, jak to możliwe, że urodziła dwie zupełnie różne córki. - Chista cà, Rusina, sì ch'ievi billicchia, ma l'otra... -

Ta Rosina, tak, jest pi kna, ale ta druga... przyjaciele powiedzieli z grymasem. Tymczasem w tej sytuacji nadal byłem niespokojny, jakbym przeczuwał nadchodz c m k , któr dzi ki Bogu znosiłem, nawet je li nie z rezygnacj .

Aby opowiedzie reszt historii, najpierw musz przedstawi ci moj ciotk Antoni , w skrócie, zì 'Ntuoia. Była starsz siostr mojej mamy, mi dzy nimi było siedemna cie lat ró nicy. Była nisk , pulchn kobiet z brudnymi włosami opadaj cymi na oczy. Jego zaniedbana twarz wygl dała na starsz ni był w rzeczywisto ci, aw jego pustym spojrzeniu było tyle upokorzenia. W wieku dwudziestu lat, b d cym wówczas w wieku mał e skim, wyszła za m za swojego kuzyna, który wła nie wrócił z pracy w tunelu Sempione, który był wdow i miał trzyletniego syna. Ten człowiek, mój wujek Michele, zì Micheri, był niskim m czyn i wygl dał jak plebejska kopia króla Vittorio Emanuele III, mieszkał w swoim domu przy ulicy miasta, która była bardzo charakterystyczna dla schodów szerokich na prawie dwa metry. To był pi kny dom. Na parterze znajdował si stolarnia z du ym centralnym kontuarem z imadłem, dwiema szafkami ciennymi, w których trzymał tarniki, dłuta, widry, dłuta i widry, tokarka do zaokr glania nóg budowanych przez siebie stołów, tokarka do ostrzenia strugarek i ostrza, piec opalany drewnem z rondlem do upłynniania kleju, wsz dzie pi trz si deski, kilka pił przyczepionych do ciany, troch talizmanów, jak podkowy, kozie rogi i ółwie skóry, jednym słowem jedno z tych miejsc, które teraz nale ju tylko do wiata wspomnie .

Drewniane schody prowadziły na pierwsze pi tro, gdzie znajdowały si dwa obszerne pokoje z płytkami ceramicznymi, luksusem w tamtych czasach, kredensem wykonanym przez mojego wujka, kanap , stołem i krzesłami utkanymi z rafii, czyli rodzaju linki ro linnej. Z balkonu wychodz cego na ulic w

połowie sierpnia, gdy procesja Wniebowzięcia szła w stronę opactwa, można było dotknąć dłoni koronowanej głowy Madonny. Z drugiej strony z drugiego piętra widać było Rocca Salvatesta, a naprzeciwko, przez szczelinę między domami, można było podziwiać wspaniałe krajobrazy gór, które stopniowo rozciągały się dalej, poza błękitne niebo, a dotarło się do morza, gdzie, zwłaszcza w chłodne wiosenne dni, kiedy nie było mgły, na skraju horyzontu można było zobaczyć Vulcano, a potem Lipari, Stromboli i wszystkie inne wyspy: naturalny spektakl, błyszcząca wielobarwna pocztówka.

Kolejne schody prowadziły na piętro, gdzie znajdowała się kuchnia i sypialnia, pierwsza bardzo przestronna, wyposażona w piec chlebowy opalany drewnem i kamienny piec w głębi do gotowania. Był to niewątpliwie pięćdziesiąt dom, pomijając niedogodności kuchni bez zlewu z odpływem do wykonywania najistotniejszych prac domowych. W tamtych czasach niektóre udogodnienia były jeszcze nie do pomysłenia. W rzeczywistości wodę pobierano z publicznej fontanny w kwarcie cynkowym, a następnie przenoszono na drugie piętro, gdzie wlewano ją do drewnianej miski z terakoty do mycia naczyń. Ponieważ w zlewie nie było odpływu, wodę z umywalki odprowadzano z powrotem na parter i spłukiwano w toalecie. Dla kobiety była to bardzo ciężka praca. Stan słabości i upokorzenia, do granic ludzkich wytrzymała, osiągnął apogeum w porze obiadowej, kiedy ciocia Antonia z szacunku dla matki musiała jeść z tego samego talerza, na którym jadł przedtem, i by może chrześniak powtórzył to samo, ale nie mam takiej pamięci.

Wujek Michele był ponurym i gburowatym człowiekiem, w równym stopniu robotnikiem, co głupcem, zamiast serca miał młotek z piaskowca. W jego oczach nigdy nie widziałem przebłysku czułości ani współczucia dla innych. Odseparowała

ciotki w domu do opieki nad synem, musiała przygotowywać jedzenie, by jego słuchać i zawsze mówił tak, tak, tak. Nie mógł nawet wyjść na balkon, bo byłyby kłopoty, a prawie co wieczór po pracy szedł z kolegami do tawerny na drinka.

Wracając do domu chwiejny, mokry od potu i ze zmierzchnionym oddechem, którego nie można było mieć w pobliżu. Zamiast tego moja ciotka, przy lampie olejowej, czekała na niego do późnej nocy, nawet nie jedząc. Gdy mały król wracał - czsto nie miał nawet siły wejść po schodach - wyczerpany kładł się na zakurzonym stole warsztatowym i nocował tam, żeby wytrzymać. Mimo wszystko ciocia Antonia okryła go płaszczem i z miłością usiadła obok niego, by czuwać nad nim do rana. Tak mijały lata, a w zamian za takie oddanie nie mogła nawet odwiedzić krewnych, aby uniknąć scen. On, zazdrosny, małostkowy i apodyktyczny, szedł kupić jej nici do cerowania, grzebienie, spinki do włosów i inne rzeczy, żeby nie wychodziła z domu. Gdy zostali zaproszeni na uroczystość za lubin, wujek Michele nie wrócił do domu do ostatniej chwili, a ciocia Antonia nie mogła pojechać sama, dopóki krewnym nie udało się namierzyć jej miejsca. Co jakiś czas udawało się go przekonać, innym razem przybywał na czas, ale potem, w środku przyjęcia, zniknął, a ciocia Antonia rozczarowana i niezadowolona wracała do domu cała mogia mogia. Z czasem narastała w niej gorycz i smutek, nie mogąc się przed nikim wyładować, ponieważ była odizolowana, była ofiarą strasznych bólów głowy i zębów, które męczyły ją przez całe tygodnie.

Pewnego dnia siedząc, tak dobry i pobojny, zadzwonił do zio Michele i zarzucił mu wszystkie złe traktowanie, jakie zadał mu: - Powinieneś się wstydzić - krzyczała na niego - zadawanie cierpienia takiej kobiecie... Antonia musi zaczerpnąć świeżego powietrza, nie musisz jej segregować w domu, powinna

wychodzi , chodzi na msze, do krewnych, jak wszyscy chrześcijanie. Przede wszystkim musi chodzić, tylko tak minie ból głowy...- siadł zrobił krótką przerwę, po czym ciągnął dalej: - Niecał godzinę stąd, idąc mułową drogą, mamy kilka działek i bardzo skromny domek z kuchnią pod dachem i drugim lekko zawilgoconym pokojem, który latem może służyć jako sypialnia. W tej krainie rosną orzechy laskowe, figi, mandarynki, nieszpułki, winogrona, zioła, jabłka, gruszki, oliwki, słowem wszystko, co dobre.

Jak wiecie, po śmierci brata muszę opiekować się ciotką i nie mogłem się zajmować sielwami, więc pomysłami, aby ją sprzedać. Dlaczego tego nie kupisz? aby twoja matka mogła odetchnąć świeżym powietrzem... Wujek Michele początkowo się wahał, ale potem pojechał ją odwiedzić i nawet przekonał się do jej zakupu. W krótkim czasie umowa została zawarta, a majątek stał się jego własnością. Tak więc odtwórca Vittorio Emanuele III, coraz bardziej przebiegły i zdradziecki, proponuje ciotce Antonii: - nauczysz się zrywać figi i je suszyć. Kiedy będziesz musiał wyprać ubranie, zejdziesz nad rzekę i zdobędziesz wodę potrzebną do picia i gotowania, kopiesz dziurę w piasku, aby ją oczyścić. Moglibyśmy przejść na emeryturę i żyć na wsi: będziesz pracował jako stolarz dla rodzin mieszkających w pobliskich wioskach San Basilio, Vallancazza, Badiavecchia i Piano Vigna. Zimą będzie nieprzyjemnie, gdy rzeka weźmie wodę, ale pokonam te przeszkody. Z drugiej strony będziesz mógł cieszyć się krajobrazem. Ze spuszczonej oczami ciotka Antonia po raz kolejny wykonała polecenie: - Cuomu tu voi, eu fazzu.

Rozdział drugi - Nie z tego wiata



Wczesną wiosną 1936 roku biedna kobieta i wujek Micheri przeprowadzili się do Castrangia na wsi, w pobliżu koryta strumienia. W różnych wioskach Badiavecchia, San Basilio i Vallancazza rozeszła się wieść, że w każdym razie jest dostępny i ludzie wzywają go do pracy. W tamtych czasach panował zwyczaj, choć dla mnie się to wydawało dziwne, że gdy potrzebowali stołu, okna, drzwi czy szafy, wzywali stolarza i gościli go w swoim domu: improwizowali stół warsztatowy i dostarczali potrzebne drewno. Wujek Michele przyniósł narzędzia i pozostał na budowie do zakończenia prac.

Wzywali go, aby ściął drzewo i pozostawił je do wyschnięcia na kilka lat. Pień drzewa został następnie zamontowany na ścianie. Stolarz trzymał piłę z góry, a pomocnik z dołu: "Serra serra mastro dascio che dumŁ fagimmo a cascia" (Saw widział, o wielki mistrzu, że jutro zrobimy skrzynię).

Pień drzewa został zamontowany na ścianie. Ogromną piłę zdobyli stoły, z których zbudowali okna, łóżka, szafy. Aby wykonać pracę, wstawał o 4 i wyruszał z chlebkiem i elazkami. Kiedy przyjechał do domu, klienci czekali go wie o dojonym mlekiem z cebulami i bochenkiem chleba. W

południe talerz makaronu i kawałek sera. O zmroku przestał pracować i dali mu domowy chleb jako pierwszą zaliczkę przed uregulowaniem rachunku w niedzielę w Novarze.

Minęło kilka lat, a jego syn, Turillu, dorósł i zrozumiał z pierwszej ręki, że za nic w świecie nie zamierza spędzić reszty życia w odosobnieniu na wsi. Nauczył się zawodu swojego ojca, ale chciał się specjalizować i zostać stolarzem. Udało mu się przekonać ojca, aby wysłał go do miasta, w którym istniała możliwość nauzenia się tej sztuki. Przeprowadził się do Katanii i po dwóch latach praktyki zrobił się bardzo dobry, czuł się gotowy do tej pracy, a ponieważ miał już dziewięć lat, pomyślał, że nadszedł czas, aby założyć własną rodzinę. Od lat znał córkę pasterza i postanowił się o nią, ale stało się to wbrew woli Zio Micheri, który chciał, aby jego syn poślubił kobietę z jego kasty. W tamtych czasach to niewiarygodne, ale było tak: dla rzemieślnika o niego się z córką pasterza było wielką hańbą. Między ojcem i synem powstał nagle wielki konflikt, który skłonił Turillu do definitywnego oderwania się od ojca i matki. Wraz z nową rodziną opuścił kraj i przeniósł się do Como, gdzie dorobił się swojej pracy.

Wujowie nie mieli dzieci, więc wraz z odejściem Turillu zostali sami na dobre. Najbardziej ucierpiała na tej izolacji ciocia Antonia, która cały dzień spędzała na rozmowach z bzykami wokół niej ptakami, muchami i komarami. W tej jaskini na wsi nie miał okazji z nikim rozmawiać. Tylko z okazji ważnych wydarzeń, takich jak Boże Narodzenie, Wielkanoc czy święto Matki Boskiej Assunty w połowie sierpnia, miał okazję jechać na wieś do swojej mamy. Podczas jednej z takich wizyt, po długim uskarżaniu się na swój stan, oświadczyła się siostrze: - Kochana Tereso, zauważyłam, że z dwiema małymi dziewczynkami masz za duży kłopot, powierz mi Concettę, żeby miała więcej swobody

po wi ci si male stwu. Zabior j na wie , gdzie powietrze jest przyjemniejsze i dobrze jej zrobi. Moja mama pocz tkowo czuła si niepewnie, ale potem, jak zawsze, bior c pod uwag jej łatwo uwarunkowan natur , mimo usilnych nalega siostry zgodziła si .

Dla mnie zacz ła si gehenna. To był chyba upalny dzie , zacz ło si lato 1938 roku, miałem dwa lata i przyjechała po mnie ciocia. Do płóciennej torby wło yła bluzk , dwie pary majtek i nie wiadoma wszystkiego wyszłam z domu. Byłam tak mała, e nie zdawałam sobie sprawy, e tego dnia rozpocznie si moja Droga Krzy owa. Szli my szlakiem mułów, a po pół godzinie, a mo e wi cej, dotarli my do tego odosobnionego miejsca o niezbyt uspokajaj cej nazwie Castrangia (Cassandra!), jakby zwiastuj cej nieszcz cie, krótko mówi c, nazwa była ju całym programem, nawet gdybym wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy. M pocz tkowo mnie przywitał, ciocia od czasu do czasu kupiła mi słodycze, aby zdoby moj sympati , a kiedy towarzyszyła mi do Novary w odwiedzinach do mamy, zawsze upierała si , e nie musz wraca do domu, ale lepiej dorasta z ni , która była sama i e b dzie moj matk . Nie mogłem zrobi nic innego, jak tylko by posłusznym.

Tymczasem mój ojciec wrócił z Sardynii, został tylko tydzie , wystarczaj co, eby zaj w ci , i znowu wyjechał. Był rok 1939, rok pó niej urodziła si Antonietta. Wci niejasno pami tam, jak ciocia Antonia zabrała mnie do Novary do mamy i pierwszy raz zobaczyłam siostr . Chciałem zosta w domu, eby przytuli mał Antoniett , ale ciocia, coraz bardziej panuj ca nad moim yciem, sztywna jak ołnierz, powiedziała mi: - Turnemmu a casa, ti fazzu eu 'na bella causitta - (Chod my do domu, zaopiekuj si Tob pi kna laleczka).

Kiedy dotarli my do rudery, dał mi w ramiona szmat "causitta"

z pomalowanymi na czerwono, przerażonymi oczami. Wystraszyłem się. To był okres, w którym zawsze płakałam, bo chciałam wrócić do Novary, do dziadka i mamy, ale nie było sposobu, żeby przekonać Zię Antoniego: jej serce było przerażone i głuche na każde moje skargi. Przez pierwsze trzy lata do czasu spędzaliśmy w wiejskim domu w Castrangia, gdzie nie było żywej duszy, tylko z rzadka widywaliśmy wczasowiczów w rozsiadanych po domach.

W niedziele chodziliśmy na wieś, a ja odwiedzałam mamę, młodsze siostry i dziadka ze strony matki. Dziadek był miłym człowiekiem z własnymi. Nosił ze sobą tabakierkę, którą od czasu do czasu wciągał. Zimą brał mnie pod płaszcz i zabierał na plac, żeby kupić słodczyce i skosztować wina w gospodzie "Sciancaditta" nad szpitalem. Wieczorem wróciliśmy do Castrangii.

W niektóre wieczory mój wujek chodził na próby z zespołem, gdzie grał na puzonie, potem zatrzymywał się na drinka w gospodzie i wracał na wieś pełen życia. 500 metrów od Castrangii zaczął wołać "Concettina, 'ntoia...". Tymczasem w domu ciocia przygotowała gliniany garnek do podgrzewania wody na trójnogu. W połowie gotowania kazał nalać trochę wina, żeby było w celu pozbycia się wina. Na olejnej patelni ciocia przygotowała cebulę z pomidorami do przyprawiania makaronu. Cebula była niedogotowana i wywołała u mnie wymioty. "Jedzcie, bo inaczej wezmę pas i dam wam ciała...".

W tamtych czasach południe San Basilio była kobietą pochodzenia weneckiego. Kiedy zimą rzeka była pełna, wujek Michele nosił ją na ramieniu (ciancalea) na zakupy w apteczkę w Novarze. Zatrzymywał się w domu i mówił "Antoniu, daj jej szal, bo zimno". Biedna ciocia, nie wiem, czy zrozumiała, że jest

kochank Michele.

Miałem teraz pięć lat, odizolowany na wsi, nie rozmawiając z nikim, stałem się jak dzikie zwierzę. Wstydzilem się wszystkich. Kiedy pojechali my do Novary, schowałem się, bo bałem się ludzi. Siedzieli zauważyli tę przemianę i poradzili wujkom, aby posłali mnie do przedszkola. Na szczęście wujkowie dali się przekonać. W pewnego ranka ciocia wysłała wujka Michele, aby kupił mi ciastko i włożył je do koszyka z białej słomy, który dała mi babcia ze strony ojca. Wraz z biszkoptem włożyłem także jajko. Towarzyszył mi do przedszkola znajomy tego wiejskiego opactwa. Kiedy zakonnica otworzyła drzwi, aby mnie powitać, zacząłem krzyczeć. Ogarnięty strachem rzuciłem koszyk na podłogę, jajko się rozbiło i poszło wszędzie brudzić podłogę. Ciocia ukarała mnie mocnym laniem i zabrała do domu. Tak więc mój pierwszy dzień w przedszkolu stał się zarazem ostatnim.

Od czwartego roku życia zdarzało się, że mój wujek mówił: "Concettino, jedź do Novary po jakieś carmieri (rodki uspokajające) na ból głowy". Biegłem po mułowym tropie jak fretka, przejechałem przez dzielnicę Greco, czasem zatrzymywałem się przy fontannie, aby ugasić pragnienie, i docierałem do apteki "du Surcittu". On, aptekarz, zdumiony, powiedział swoim przyjaciołom, że w krótkim czasie jadę i wracam z Novary jak błyskawica. W wieku pięciu lat zabrali mnie do Barcelony do dalekich krewnych. Tam po raz pierwszy zobaczyłem i usłyszałem moje zdziwienie... radio! Poszliśmy do sklepu, aby kupić kawałek materiału w kolorze grochu. Sprzedawczyni zaproponowała: - Kupi te czapki i biały szal -. W końcu dali się przekonać i sprzedawczyni dała nam gratis dwie resztki błyszczącej niebieskiej i jasnoniebieskiej satyny. Następnego dnia zawieźli my tkaniny do mamy, która uszyła ubrania w kilka dni. W niedzielę poczułam się jak córki markizów i

baronów Novary.

Zim 1941 roku, w rodku wojny, mój ojciec, po zako czeniu pracy na Sardynii, postanowił wraz z przyjacielem poszuka szc cia w mie cie na północy i y , podejmuj c swoj dawn prac jako szewc. W powietrzu unosiło si wra enie, e moja mama chce doł czy do ojca i byłem tym zaniepokojony, do tego stopnia, e pewnego dnia w lizn łem si pod jego łó ko, rozebrałem i obserwowałem dwa ziarenka ry u przyszłych sutków ze strupami, bo moja ciocia nigdy mnie nie mył. Gwałtownie je zdj łem. Pami tam, e widziałem krew, bo si zraniłem. Zało yłam płócienn koszul , która była potrzebna dzie i noc, potem sukienk i nikt tego nie zauwa ył.

Przed wyjazdem matka próbowała uporz dkowa dom dziadka, a biedak został sam. Pomy lał o zainstalowaniu wiatła elektrycznego, co w tamtych czasach było przywilejem panów. Wcze niej "u lusu" było u ywane w odniesieniu do ropy naftowej. Wujek Michele był zdenerwowany: kilka dni pó niej z kolei wezwał elektryka i kazał mu zainstalowa wiatło w swoim domu, wi c kiedy pojechałem do wioski, te cieszyłem si odrobin wiatła na stromych drewnianych schodach. Kiedy musiałem i do toalety (latrea), w zasadzie zwykłej dziury, która znajdowała si na parterze za jego laboratorium, trumny zawsze były uło one obok siebie, które mój wujek budował, aby były gotowe na danie.

Rankiem 1 marca 1942 roku, ubrany w niebieski atłas z jasnoniebieskimi r kawami, razem z moim wujem i dziadkiem Tore, towarzyszyłem mamie i siostrzyczkom na Piazza di San Sebastiano poczt , czyli tak, autobusem, który zawiezie ich na dworzec kolejowy Vigliatore. Jej 4-letnia siostra Rosa nie chciała i na gór i przekonywała wujka: - jak nie pójdiesz na gór , b dziesz ietto du pidti - (dam ci dwa pierdy).

Ja, najstarsza, pod wpływem ciotki nie wyjechałam i zostałam w Novarze. Nie mogłam przestać płakać. Szukałam pocieszenia w ramionach mojego dziadka. On także został sam i tego dnia zostałam z nim, aby dotrzymać mu towarzystwa. Po około dwudziestu dniach przyszedł pierwszy list od matki, informujący o powodzeniu wyprawy. Tata pozwolił jej znaleźć przytulne mieszkanie z wodą w domu i kuchenką gazową, co było dla niej nowością. Kontynuując opowieść, gdzie po przyjeździe wezwała do domu fryzjera, aby zrobił jej modną fryzurę. We wsi prawie wszystkie kobiety nosiły długie włosy z tępym końcem. Krótko mówiąc, moja mama po raz pierwszy w życiu była szczęśliwa i zadowolona. Pod koniec historii polecił mi ciotce. Z pewnością ci nie wyobrażał sobie mojego cierpienia w Castrangii.

Nazajutrz po naszym wyjeździe ciocia Antonia zabrała mnie z powrotem na wieś i kazała mi kupić zeszyt do pierwszej klasy, abym nauczyła się pisać i abym mogła wpaść do pierwszej i do drugiej klasy zamiast pierwszej. Biedny ja: nie mogłam już grać, ale musiałem spędzić czas na pisaniu prętów i liczb. Z Castrangii przechodziła co jakiś czas nauczycielka wracająca z San Basilio, gdzie uczyła. Miała na imię Maria, była córką kapitana, którego znała jej ciotka. Zaproponował jej szklankę wody. Tymczasem pokazałam jej zeszyt, a ona mnie pogłaskała. Wyjął z torby czerwony ołówek i napisał "brava". Co za radość, co za szczęście widzieć mnie chwaloną, co niezwykłego dla mnie. Z każdym dniem stawałam się coraz bardziej melancholijna, błagałam, aby zabrali mnie do wujków i dziadków, ale ciocia powiedziała, że to niepotrzebne.

Biała się, że powiem im, jak mnie traktowano i karmiono. Rzeczywiście, jedzenia było za mało dla małej dziewczynki, która musiała rosnąć i rozwijać się: rano dali mi kawałek twardego chleba z serem, w południe sałatkę z pomidorów i dwie oliwki.

Wieczorem, gdy był tam mój dziadek, ciocia Antonia ugotowała makaron z improwizowanym sosem z surowej cebuli. A jeżeli go nie zjadłem, ryzykowałem pobiciem. Dla urozmaicenia niektórych wieczorów gotował makaron z fasolą lub coś w rodzaju miki polenty. Tylko na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Karnawał i Wielkanoc zabijano kurkę lub królika. W styczniu zabili winogrono, z której zrobili pikantne salami i smalec, ale trzeba było je spożywać kroplomierzem, inaczej nie starczyłoby na cały rok. Co jakiś czas w niedziele wujek kupował brudne flaki, które na samym początku do dziś mnie brzydziły, albo jelita zawijane na gałczyki pietruszki, stigliole, które potem smażyono. To wszystko było tanie jedzenie, bo według nich nie powinno się marnować jak dziadkowie, a oni mi powtarzali: - Widzisz, oni zawsze mają patelnie pełne kiełbasek i bulionu, jedz i pij. Trzeba trzymać się z dala od tych ludzi - mówili. Moi wujkowie obawiali się, że inni krewni przekonają mnie, bym nalegał na dołczenie do matki i ojca na kontynencie. Tak bardzo się starali, abym ich zniechęcił, że czasami, spotykając ich, zakrywałem oczy rękami, aby ich nie widzieć.

Nadszedł wrzesień i musiałem przystąpić do egzaminów wstępnych do drugiej klasy. Wujkowie zabrali mnie na wieś, naradzili się z woźnym, aby mnie pilnował, z nauczycielem, którego miałem mieć w drugiej klasie, z nauczycielem komisji egzaminacyjnej. Wszyscy przynieśli prezenty w postaci jajek, aby zabezpieczyć mój awans. Nigdy nie miałem styczności z tymi ludźmi, w klasie było kilka dwumiejscowych drewnianych ławek z kałamarzami. Były też mnóstwo inne dziewczyny, które zdawały egzaminy wyrównawcze. Kazali mi rozwiązywać dodawanie i odejmowanie na tablicy. Zarówno kałamarze, jak i tablica były dla mnie zupełnie nowe. Trzęsłam się jak nigdy ze strachu i zażenowania, nie wiedziałam jak rozwiązać operacje, bo ciocia

Antonia nauczyła mnie tylko pisać cyfry od jednego do dziesięciu. Potem poprosili mnie, abym napisała zdanie, krótkie i w zeszycie, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Kiedy te kłopoty się skończyły, woźny odwiózł mnie do domu. Ciocia zapytała ją, jak poszedł test, a woźny odpowiedział, że nie poszło zbyt dobrze, ale ostateczna ocena należała do nauczycieli.

O dziwo wynik był pozytywny i zostałam przyjęta do drugiej klasy: byłam gotowa do pójścia do szkoły, ale pojawił się problem z fartuszkami. Wujek Michele poszedł do sklepu poprzedniego dnia i kupił resztkę czarnej tkaniny. Ciocia Antonia zrobiła mi mundur w jeden dzień. Na zakup teczek potrzebna była więcej pieniędzy. Moi wujkowie mieli pieniądze, ale mieli obsesję na punkcie oszczędzania, więc on, sklepikarz, dał radę i zrobił mi teczkę ze sklejką z klipsami do okien. Nie kupili mi nawet długopisu. Jego wujek zrobił jeden z cienkiego kawałka drewna ze stalówkami przymocowanymi do koca. Dwa zeszyty i ołówki nie mogły ich zastąpić i musiały kupić je sobie. 1 października 1942 roku ciocia odprowadzała mnie do szkoły. Najpierw poszła do podestà, aby poprosić o akt urodzenia, którego wymagała szkoła, bo nie było mnie w klasie. Nauczycielka była pełna życzliwości i przyjęła mnie ze współczuciem, ale bałam się jej, może dlatego, że zamiast prawej ręki miała gumową protezę z powodu wypadku, który wydarzył się jako dziecko w fabryce makaronu jej ojca. Przydzielono mi miejsce w pierwszych ławkach. Moi nowi towarzysze, którzy nie widzieli mnie rok wcześniej, byli zaintrygowani moją obecnością i szeptali mi do siebie: - Ma c'è ievi czy to jest przyczyna sicca-sicca? - (Kim jest ta szczupła, chuda dziewczynka?). Byłam bardzo nieśmiała i zawstydzona, nie mogłam otworzyć ust i nawet nie odpowiadałam na pytania, które z miłością zadawał mi nauczyciel.

Byłam rozbrykanym dzieckiem i nie miałam odwagi poprosić o wyjście na siku, a raz się posikałam. Kiedy więc wróciłam do domu, ciocia mnie zabiła, bo musiała wyprać mój sukienkę, która i tak nie zdążyła wyschnąć na następny dzień. Mijały dni i z każdym razem działo się to samo. Kiedy nauczycielka dowiedziała się o tym w południe dnia, wysłała mnie do toalety, ale czasami o tym zapomniała i znowu to zrobiłam. Towarzysze ignorowali mnie i unikali, jakbym była narkomanką, i nawet nie próbowali się ze mną zaprzyjaźnić.

Znali się, bo poznali się na wsi, ja zaś do domu na wsi szedłem prawie godzinami i dlatego nie miałem okazji się z nimi zaprzyjaźnić. Wujowie przyjeżdżali do wsi tylko w niedziele, aby spotkać się z przyjaciółmi i spędzić z nimi kilka szczyliwych godzin przy butelce wina. Ale przez większość czasu ciocia zostawała w domu, aby odbierać zlecenia pracy dla matki. W wieku sześciu lat chodziłem długimi drogami pod górę i dolną dla mułów. W połowie drogi zatrzymałem się, aby podnieść bukiet fiołków otoczonych liśćmi, aby ofiarować je nauczycielowi.

Przyjechałam do szkoły wykończona. Po południu wracałem na wieś przy ogłuszającym cykaniu cykad i palącym słońcu, nie spotykając żywej duszy.

Zamknąłem się w tej ruderze i zostałem sam, by fantazjować o sobie w tej niezbyt pogodnej atmosferze z ciocią, która była wobec mnie coraz surowsza. Wujek po pracy prawie zawsze chodził do tawerny i wracał późno w nocy, zawsze pijany. Czasami, bardziej pijany niż zwykle, gubił się i nie wracał do domu. Jego ciotka i kilku sąsiadów poszli go szukać w południe nocy nad strumieniem przy świetle latarni. Kiedy znaleźli go leżącego na ziemi, przekonali go, aby poszedł do domu.

Tymczasem w szkole nie mogłem zrobić nic dobrego. Na koniec pierwszego kwartału nauczyciel rozdał świadectwa, potem z

insygniami fascesów i niestety ze wszystkimi przedmiotami niewystarczającymi: moje wiadectwo było najslabsze w klasie. Aby dodać ciotce otuchy, powiedziałem jej, że inne wiadectwa są podobne do moich, a ciocia prawie połknęła przynętę. Tak więc dzień po dniu zachcałem się w klasie próbowałem zaprzyjaźnić się z niektórymi kolegami z klasy. Chciałem do nich podejść, ale wykluczyli mnie ze swoich rozmów, może dlatego, że w ich oczach byłem biedniejszy niż ci.

Rozdział trzeci - Gry na piasku



W latach spędzonych w samotności w Castrangii czas nigdy nie mijał, bo jedyne, co można było robić, to słuchać śpiewu ptaków przez cały dzień, a latem ogłuszających śpiewów cykad, kiedy sirocco skradał się z morza zygzakami strumienia i podpalił doliny. Zwierzęta wiejskie były moimi przyjaciółmi. Spędzałem więc czas na marzeniach. Stworzyłem własny świat zaczynając od postaci, które pojawiały mi się na tle nieba lub wśród konarów drzew: dzikie zwierzęta, które mówiły, rycerze, których ustawiłem na skraju Rocca Salvatesta, a potem moim magicznym Mocem, które sprawiłem, że upadły, patrzyłem, jak są unicestwiane przez strach. Potem przekształciłem skały w smoka, który nagle odłczył się od góry i lecąc wysoko, siał postrach w całej okolicy. Przekształciłem chmury, które stały się latającymi łodziami i podróżyowałem po niebie myśląc o wypłynięciu poza dalekie morze, gdzie czekała na mnie moja mama i siostry. Kraby, które wyszły z wody strumienia i spuchły, by przekształcić się w gigantyczne zwierzęta, które posuwając się w strumieniu, wrywały równie mocno liny.

Czasami przypominała mi się nieprzyjemna twarz ciotki Antonii. Ona mnie nie kochała, nie kochała, a ja jej nienawidziłem: mama powierzyła mnie swojej siostrze, ale obiecała mi te , e kiedy po mnie przyjedzie: dlatego cz sto wspinałem się na drzewa, Rozejrzałem się po horyzoncie, maj c nadziei , e zobacz , jak przybywa na białym koniu z moim ojcem. W pobliskich wioskach San Basilio i Vallancazza wszyscy m czy ni odeszli. Zostały tylko kobiety, dzieci i troch starców. Były to ciche wioski, których ycie ledwie dotykało. Czas się zatrzymał i ludzie wierzyli, e wszystko się zmieni, e pewnego dnia, kiedy wojna się skończy, cywilizacja triumfalnie wkroczy do tego roju porzucanych, martwych, rozklekotanych domów. Chciałbym mieć przyjaciół, wiedzie , e nie jestem sam i opuszczony, móc być chronionym, wiedzie , e mog schronić się w tym czy innym domu. Nie miałam nawet prawa powiedzieć , e jestem bez rodziny, e moi rodzice są daleko, po drugiej stronie morza, za tym bezkresnym bł kitem, e mi dzy mn a nimi jest jak góra wysoka i nieprzebyta. Zamiast tego byłam zmuszona mieszkać z ciotką , która mnie wykorzystywała. Kiedy o tym pomyślałem i zobaczyłem, jak się pojawia, zirytowała mnie tym ostrym, brutalnym głosem. Głos stworzony do krzyczenia, wrzeszczenia, obra ania i wykr tów.

Nawet zwierzęta bały się jego głosu. Dopiero przy m u opu ciła grzebie , a głono jej głosu zmieniła się całkowicie, przechodziła w beczenie owcy. Ciocia myślała, e mała dziewczynka nie może zrozumieć , co się wokół niej dzieje. Nie do , e wszystko rozumiałem, to jeszcze nie milczałem i nie byłem bierny. To była ci gła walka. Niekożca się i wyczerpująca walka. Co jakiś czas myślałem o przyszłości: ona była stara i bezradna, ja byłem młody i silny, ale mimo wszystko nie traktowałbym jej le, nie le ało to w mojej naturze.

Czasami podchodziłem nad rzek , gdzie spotykałem ludzi, którzy szli pra ubrania, robi lisci , czyli prali prze cierała i koce, najpierw mocz c wszystko w popiele. Albo kiedy po strzy eniu przychodziły pra wełn owcz i suszy j na sło cu, aby j wybieli , a potem wypycha ni materace. Poszedłem zebra płatki, które pozostały w ród kamieni na brzegu, i ubrałem w nie moj szmacian lalk . Kiedy nie wiedziałem co robi , zacząłem podnosi kamienie na brzegu strumienia w poszukiwaniu krewetek, po mistrzowsku zahaczałem je palcami nad głow , aby nie przykleiły mi palców pazurami. Zabierałem je do domu i wieczorem, gdy ciocia rozpała ogie , upiekłem je i zjadłem: to był dla mnie wyj tkowy obiad. Czasami zamiast krabów, gdy tylko kamie został podniesiony, małe przera one abki podskakiwały w gór , pionowym skokiem, a podskakiwałem ze strachu. My lałem, e to moi towarzysze zabaw, a czasem nawet ałowałem, e musiałem zostawi ich samych w ciemno ci na cała noc. Kiedy wieczorem musiałam wraca do domu, wołałam gło no do wujka Michele, korzystaj c z echa, które tworzyło si w dolinie. Czasami latem, kiedy rodzina Scardino mieszkała w domu w gła bi doliny, odwiedzałem ich. Bawiłem si z Mimm , który był najmłodszym z braci.

Pippo budował krzesła i stoły dla lalek. Jak miło było sp dzi razem kilka godzin. Rano zadzwonili do mnie, gdy szli na drug stron rzeki po mleko. Mieli wiadro do napełnienia, "Concettina" była zadowolona, widz c go dojonego. Pani krów, Micca a Cappellea, zlitowała si i podała mi pół szklanki. U cioci widywali my mleko dwa razy do roku: kiedy robiła biszkopty i na Wielkanoc, kiedy przygotowywała goł bki z kolorowym jajkiem obr czkowym. Kiedy mleko si zagotowało, odcedziłem je do ko ca. W izbie wiejskiego domu stało łó ko wujków, je li mo na to nazwa łó kiem, z deskami uło onymi na dwóch elaznych

kozłach z siennikiem ze słomy, bo ten z ko skiego włosia zostawili w Novarze. Musiałem spa na pryczy, mając tylko stary wojskowy koc, zatłuszczony i wystrz piony. Poszedłem spa w płóciennej koszuli, którą nosiłem nawet w ciągu dnia bez majtek. Nie da się opisać zimna, które odczuwałem także tej nocy. Kiedy padał deszcz, trzeba było ustawić pojemniki, które służyły do zbierania wody, która przedostała się z dachu. Jeśli musiałam sikać w nocy, musiałam wychodzić z domu i robić to w pobliżu schodów. Gdybym nie zdawała sobie z tego sprawy, bo nie miałam, a robiłam to na słomianym materacu, to rano trzeba byłoby kupować beczki. Ciocia Antonia również poszła spać w tej samej koszuli, którą nosiła w ciągu dnia, podczas gdy wujek Michele kuczał tak, jak robiła to jego matka.

Ceremonia spania odbyła się według zwykłego rytuału: najpierw ja poszedłem spać, potem przyszła kolej na ciocię, potem wujek zdjęł spodnie i płócienne majtki w paski. W dość obszernej koszuli, którą nosił na co dzień, podszedł do łóżka, zgasił lampę naftową stojącą na stoliku podcianej. Ja, który byłem psotny, udawałem, że nie patrzę i mimo to zerkałem: kiedy pochyliła się, żeby zgasić płomień, zobaczyłem rzut na ciane, jak chiński cień, jej sylwetkę z wiszącym din-donem. - O jak fajnie! powiedział, ponieważ całe to wino, które wypiliśmy, tak go rozgrzało. Obok łóżka stały dwa hełmy, czyli dwa duże kosze z trzciny cukrowej, w których trzymali suszone figi. Okryli je brudnymi, zatłuszczonymi szmatami, a na nich leżały czyste majtki ich wujka. W skrzyni przy moim łóżku trzymali chleb i chustki, którą owinięli mi głowę, gdy zimno chodziłem do szkoły, moją bieliznę i cioci. Używałem ich tylko w niedzielę, kiedy szli my na mszę do Novary. Wujkowie mówili, że nie powinniśmy ich wystawiać na wiatro, bo zuryliby my je na próżno.

W styczniu zabili wini. Zrobili kielbaski i posolili smalec.

Ugotowane stopy trzymano w glinianym garnku zanurzone w smalcu. Zwykle jedzono je w maju ze wie ym bobem, bo tradycyjnie nie mo na było ich je wcze niej. Kiedy , był kwiecie , poprosiłam cioci o troch , bo byłam bardzo głodna i nie wiedziałam, co zje z chlebem. Ciocia zacz ła krzycze , e zwariowałem. Pewnego dnia, wracaj c ze szkoły, na szlaku dla mułów spotkałem Ofeli z siostr . Stracili matk i wrócili z ojcem z Francji.

Byli du o bledsi ode mnie, zlitowałem si nad nimi i powiedziałem im: wejd tam, gdzie mieszkam, o tej porze ciocia idzie po wod , w piekarniku jest garnek z jedzeniem, we go, nakarm si , ale potem nie nikomu nic nie mów.- Podzi kowali mi i głodni, bez wahania posłuchali mojej rady. W maju, kiedy moi wujowie ugotowali bob, poszli po wi skie nó ki i zamiast tego znale li tylko garnek ze smalcem: naturalnie my l c, e to ja, w ciekali si na mnie przez wiele dni, abym zapłacił. Wtedy poczułem si bardzo dumny, poniewa po raz pierwszy miałem przyjemne uczucie, e wygrałem wielk bitw z ich chciwo ci . Ze wzgl du na brak higieny pchły panowały niepostrze enie w całym domu. W nocy kłuli mnie w szyj , a ciocia co wieczór namaszczała mnie oliw z oliwek, eby pchły nie wysysały mojej krwi. Rano moja szyja wygl dała na pomalowan . Podobnie jak moja ciocia, ja te miałam wszy, nie przyzwyczajaj c si do mycia włosów. Z drugiej strony ciocia robiła mi loki na włosach i eby je utrzyma na miejscu, namaszczała je wod i cukrem.

Z drugiej strony moi koledzy z klasy byli zawsze czy ci. Nawet najbiedniejszy z nich nie był tak brudny jak ja. Nauczyciel równie przyczynił si do pracy nad marginalizacj , odrzucaj c mnie od wszystkich w tylnym rz dzie. Moje ciało było nieopisanie brudne. Myli mnie w rzece raz do roku, z okazji wi ta Ferragosto, najwa niejszego w mie cie. Pewnego razu, kiedy my lałem o

mamie, mając jakieś siedem lat, wpadłem w rozpalony popiół paleniska. Poparzyłam sobie prawą rękę i ciocia nie zabrała mnie do lekarza, ale codziennie leczyła mnie ziołami. Miałem dwa bolące belki podobne do dwóch gołębich jaj, krzyczałem z bólu, ale ona ani drgnęła. Wyglądałam, jakby zjadły ją myszy.

Uzdrowiłem cudem po kilku miesiącach i nadal mam ten znak. W okresie szkolnym, gdy pewnej niedzieli byłem na balkonie, schodząca mała dziewczynka zapytała mnie, czy nie chcę iść z nią na lekcję katechizmu z pani Vincenziną. Nie wiedziałam, co to jest, bo ciocia zabierała mnie tylko na mszę z okazji najważniejszych świąt, nie rozumiałam, co to znaczy chodzić do kościoła. Naprzeciwko naszego domu mieszkał ksiądz, ksiądz Buemi, ale spotykałem go bardzo rzadko i patrzyłem na niego niechętnie. Ciocia powtarzała mi do znudzenia: "Jak będziesz z nim rozmawiał, to ten ksiądz obetnie ci język". Jednak poprosiłam i nieoczekiwanie otrzymałam zgodę na lekcje katechizmu. Od razu poczułem się swobodnie w tym środowisku. Młoda dama dała mi broszurki i czasopismo. Poczułam ogromną radość słysząc o Jezusie, którego dnia powiedział mi, że przygotowuje mnie do I Komunii świętej. Rozmawiałem o tym w domu i powiedzieli mi, że jestem jeszcze za młody. Odpowiedziałam, kłamiąc, że wszystkie dziewczyny z grupy tak robią. W rzeczywistości były już bierzmowane, jednak uzgodnili my z młodą damą i ustalili my datę z proboszczem San Nicola: dzień Bożego Ciała.

Pojawił się problem białej sukni, ale ktoś poinformował ciocię, że zakonnice ją wypożyczyły. Nadszedł długo wyczekiwany dzień: rano towarzyszył mi na czczo do kościoła. Przypuszczała, że są inne dziewczyny, ponieważ nigdy nie podjęła inicjatywy, by skontaktować się z panią katechetką. Zdając sobie sprawę, że jestem sam, obraziła mnie: - Kłamca, niegrzeczny -. Mój

nauczyciel był również tego ranka na mszy z innymi ludźmi. Niektóre obecne kobiety je uspokoiły. Przybył ksiądz i biorąc mnie za rękę zaprowadził do zakrystii na spowiedź. Mówił do mnie piękne słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałem. Czułam się, jakbym leciała do Nieba i powiedziałam sobie: - To nie prawda, ksiądz obcinaj sobie języki, wręcz przeciwnie, wiedz, jak zrozumieć cierpienie małej dziewczynki -. Gdybym mogła, przytuliłabym go i pocałowała z radością.

Kazał mi odmówić Zdrowia Mario w pokucie i wróciłem na swoje miejsce. Od razu ciocia zapytała mnie, co powiedziałam księdzu, że tak długo tam przebywam, a ja: - Młoda dama nauczyła mnie, że spowiedź jest tajna -. - Tak, ale musisz mi powiedzieć za pierwszym razem - nalegała harpia. Nie ma mowy. Była Msza, Komunia, a kiedy wychodziłem, kazali mi ucałować rękę wujka i powiedzieć: - Proszę, pobłogosław mi -. Zaczęłam od mojego dziadka, zawsze to samo zdanie, potem obszedłem wszystkich krewnych. Ciocia Gaetana dała mi broszurę. Byłem głodny, ale nikt nie dał mi jedzenia. Zazwyczaj po ceremonii szło się do baru po graniż z herbatnikami, ale maniacy wzięli je na ratunek: w południe zjedliśmy talerz makaronu, a po południu poszliśmy do fotografa, bo krewni zasugerowali przesłanie zdjęć ciomamy.



Sko czyłem drug klas i zdałem z bardzo niskimi ocenami. W tamtym roku musiały zostać na wsi całe lato. Zaprotestowałem: - Przynajmniej w niedziele muszę iść na mszę i zobaczmy mojego dziadka, który jest sam. Był bardzo dobrym człowiekiem, cierpiącym na astmę. Córka go zaniedbywała, po czym z zaniedbania, po czym dlatego, że była uwarunkowana przez matkę, który zawsze był zły na siostry, krewnych i teściów.

Wzięłam pranie do prania i potajemnie zaniósłam je do cioci z Micherillo, bo inaczej byłyby kłopoty. Nie czuł nawet miłości do swojego ojca: pewnego dnia jego przyrodnia siostra przybyła do Castrangii, aby zgłosić, że nie żyje. "Jeśli nie wyjdiesz, weźmiesz cię cauci do curo (skopają ci tyłek)", powiedział jej.

Kiedy we wsi odbywała się impreza, członkom zespołu muzycznego czystowano "pezzo duro", lody zwane tak ze względu na swoją szczególną konsystencję. Wujku Michele, nigdy nie było wiadomo, czy to dlatego, że mu się to nie podobało, czy też dlatego, że doprowadził go do niezwykłego gestu hojności. Widząc, że przechodzi, zawołał: "Concettina,

chod po lody". Skorzystałem więc z okazji, by cieszyć się czymś dobrym przy tych rzadkich okazjach.

Jakiś czas temu dr Cosentino di Baceno przypomniał mi pewien szczegół, który zaginął w mojej pamięci. Podczas gdy orkiestra grała ulicami miasta, dzieci próbowały dołączyć do parady. Ale aby uzasadnić ich obecność, trzeba było "znać" komponent. Aby to udowodnić, trzymał rękę w kieszeni kurtki. W ten sposób podał się za wujkiem Michele, podczas gdy Gianni Cosentino, syn nauczyciela szkoły podstawowej i sierota, trzymał rękę w kieszeni prowodyra.

W rodoku wojny na Novarę zaczęło spadać kilka bomb. Wszyscy uciekli, a niektórzy znajomi schronili się razem z nami w Castrangii. Dla mnie to była impreza, bo mogłem być w towarzystwie. Od czasu do czasu słychać było wist odłamków. Tragiczna wiadomość dotarła także o wybuchu bomby rozerwanej na strzypę syna właściciela cukierni Orlando. Matka w Domodossola, będąca w czwartej ciąży, została sama z Rosi i Antoniettą. Mój tata został wezwany z powrotem na Sycylię, by zostać bersaglierem. Kilka miesięcy po wyjeździe dowiedział się, że jego matka urodziła córkę o imieniu Emma i że ma możliwość powrotu do domu, ponieważ oczekuje się, że zostanie zwolniony wraz z czwórką dzieci.

Niestety, kiedy przybył do Domodossoli, zastał gorzką niespodziankę: Emma przestała żyć po 12 dniach. Dwa dni później musiał wrócić na front. Kilka miesięcy później - był to okres niepewności i niestabilności po 8 września - udało mu się uciec ze służby wojskowej i wrócić do Novary, czekając na zakończenie wojny, by dołączyć do matki. Otworzył mały zakład szewski. Codziennie chodziłam do niego. Nie miała, ale przebiegła jak na swój wiek, przeczuwałam, że tata będzie sypiał

z matką, ale z matką wojskowym. Pewnego dnia wszedłem do kasy na zbieżności Piazza Bertolami. Osoba obok rozmawiała z tatą. Rzuciłem sobie palcem wskazującym i rodzonym, żeby wyłubać oczy mojemu ojcu, który zdradzał moją matkę. Sądowi udało się mnie powstrzymać, a tata z uśmiechem powiedział mi: "Pilnuj swoich spraw". W 1944 urodziło się brzośdzie dziecko, króć jak on...

W Badiavecchia dziadek ze strony ojca zachorował na raka płuc. Uzyskałem pozwolenie od ciotki, aby go odwiedzić. Czsto schodziłem z Castrangii i spacerowałem wzdłuż rzeki. Pamiętam go w łóżku, pogodnego. Babcią wci była zajta sklepem i nie mogła poświęcić mu zbyt wiele czasu. Włożyła mu do ręki gałązkę oliwną, żeby odganiał muchy, ale mu się pogorszyło i nie miał już siły, więc je przegoniłem. 2 listopada 1944 roku w wieku 66 lat odleciał do nieba. Tata był jeszcze na Sycylii. W pogrzebie uczestniczyli także wujkowie.

Od czasu do czasu dostawałem jakiś list od mamy. W 1945 roku mój ojciec wrócił do Domodossoli, a w 1946 roku urodził się mój brat Giuseppe.

Rozdział czwarty - Olej, paj czyny i złe oko



Na całym wiecie szalała wojna, komunikacja była utrudniona i nigdy więcej nie mieliśmy wiadomości od mamy. Na szczęście mojego ojca wezwano na Sycylię, by wstąpił do korpusu Bersaglieri, a kiedy miał kilka dni wolno, przyjechał do mnie. Z powodu wojny na wsi było dużo ludzi. Przesiedleńcy przebywali zwykle dwa tygodnie, ale wtedy miastu groziło bombardowanie i woleli pozostać na wsi przez cały rok.

Od czasu do czasu schroniłem się u tych ludzi. Była tam rodzina z czwórką dzieci, które zawsze były w dobrym humorze pomimo braku jedzenia. Widziałem chciwość moich wujków, którzy posiadali tak wiele suszonych fig i nikomu ich nie dawali: wziąłem dobrą garść i potajemnie mu je przyniosłem. Zachowałem dla nich trochę fasoli, którą dali mi na niadanie. Nawet twardego chleba: kromka, którą ciocia włożyła mi do kieszeni przed wyjściem do szkoły, podzieliłem się z tymi dziećmi, a oni w zamian dali mi kilka kartek do pisania, kazali mi się bawić na huśtawce, a jedno z nich zbudowało zabawkę, krzeselko i łódeczka dla lalek, które przeznaczyła dla mnie i dla swojej młodszej siostry, podczas gdy jej starsza siostra robiła dla nas

szmaciane lalki.

Czasami zdarzało się, że schodziłem nad rzekę, gdzie kobiety z siedztwa szły prać swoje ubrania w popiele, a ja stałem i podziwiałem ogień rozpalony do podgrzewania wody w naczyniu podtrzymywanym dwoma dużymi kamieniami. Nigdy nie widziałem, żeby moja ciocia wykonywała takie operacje. Prawie nigdy nie myślałem ani nie chodziłem nad rzekę, gdy nikogo nie było w pobliżu, aby nie popisywała się zatłuszczonymi i bardzo brudnymi ubraniami.

Innym razem obserwowałem kobiety, które przez dwa, trzy dni rozkładały na kamieniach płótno lniane utkane w domu. Zmoczyli go i pozostawili do wyschnięcia w palącym słońcu, a stał się biały. Ciocia zawsze wołała mnie do domu, ale udaję, że nie słyszę. W czasie wojny synowa również wróciła z Turynu z córeczką. Z szacunku dla Salvatore'a, jej pasierba, traktowano ją jak królową. W tym czasie przebywały na wsi i z tej okazji ciocia przyniosła perfumowane mydło, lniane ręczniki, suszarkę do naczyń, obrusy i serwetki, żeby zrobić dobre wrażenie. Zamiast tego zostałam potraktowana jak służąca, wysłana po załatwienie spraw i przyniesienie wody z fontanny, ponieważ wysłanie gościa było hańbą.

Nadeszły wieści o Bożego Narodzenia i zgodnie z północnym zwyczajem panna młoda znalazła rano piękny prezent od Dzieciątka Jezus dla swojej córki: piękny zestaw garnków i spodków dla lalki. Cieszyłem się z jej powodu, ale jednocześnie niepokąłem ze złości, że nigdy mi się to nie przydarzyło. Stawałem się coraz słabszy. Były winogrona, ale biada je jeść: trzeba je było wycisnąć na wino. Można było zjeść tylko ten skradziony s siadom. Orzechy laskowe były zbierane, ale na sprzedaż. Zjadłem trochę potajemnie, jak wiewiórki w lesie. Moi wujkowie kupowali mleko tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc, żeby

zrobi ciastka, a ja odtłuszczałam je tyk, kiedy się gotowało. Moja ciocia rzadko kazała mi być słoneczną stroną do góry. Czsto miałem nadzieję, że mi to usmaży: "Odló my to tak, jak ju b dziemy mieli i kura przejdzie (był to młody człowiek z Messyny, który chodził po wsi i zbierał jajka, podając je jako wiec) my" sprzedam je i zdobędę pieniądze. Zbierał jajka przez dwa miesiące, a potem je sprzedawał.

Ci z Messyny, którzy kupili jajka, prawdopodobnie trzymali piskl. Figi trzeba było popijać, tylko kilka nadawało się do zjedzenia, inne pozostawiano do wyschnięcia na słotcu i sprzedawano lub przechowywano na zimno. W październiku wieczorem odbywały się piknie kasztany. Jeśli zostały jakie obrane, stryj zostawiał je na stole w pokoiku (nie na talerzu, ale na macie zatłuszczonej od oleju kapiącego z lampy) i rano, kiedy wstawał o czwartej do pracy, obudził mnie i podając kasztany powiedział: "Masz niadanie". Posłuchałem i zjadłem je z głodu, ale smakowały olejem i nieuchronnie przyprawiły mnie o ból brzucha. Wujek chwalił się: - Kocham moją siostrzenicę, nawet kasztany przygotowuję jej, kiedy jest jeszcze późno w nocy -. Właściwie mój wujek miał nienawiść w oczach. Czasami były żółte, ognistoczerwone, kiedy był zły: choć małe, te oczy nawiedzały jego twarz. Były małe i głąbokie jak w skale dziury, z których uchodzi nienawiść. Tymczasem czerwotka i robaki zatriumfowały. Ciocia dawała mi od czasu do czasu tyk eczk nafty. To odstrasza robaki, mruknęła, żeby się przekona... potem zaczęła od "prichentu": - Mazzai un vermu gruossu quennu àa pagana, øa u mazzu chi sugnu all Christian. O luridì sentu, o wtorek sentu, o mercuridì sentu, o giuvidì sentu, o vinardì sentu, o sabutu sentu, matteia du jurnu di Pasqua u viermu sturdudu a tierra casca.-

(Zabiłem grubego robaka, kiedy byłem poganinem, a teraz zabijam go

jako chrze cijanin. W Wielki Poniedziałek, w Wielki Wtorek, w Wielki Środę, w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek, w Wielki Sobót, rano w dzień Wielkanocy oszołomiony robak upada na ziemi).

Nie wiem, jak udało mi się przeżyć.

Tutaj otwieramy nawias.

Po wielu latach dopadł mnie ból brzucha. Kiedy chodziłem na zdjęcia rentgenowskie maszynami wielko cił pokojowi. Dali mi biały papk, żeby sprawdzić, czy nie ma wrzodu. Niestety nic nie było widać. Radiolog powiedział, że to zapalenie błony śluzowej żołądka i dał mi jakieś środki łagodzące ból. Doszedłem do punktu, w którym nie jestem w stanie przełknąć nawet łyżki wody. Miałem około pięćdziesiątki. Paolo, przyjaciel Armando di Piacenzy, zaproponował mi zabranie mnie do specjalisty. On też przyszedł do doktora Mazzeo. Gastroskopia nie mogła przejść przez gardło. "Nie wiem, jak uratować kobietę", powiedział lekarz, "odwiernik jest zamknięty". Wszystkie osoby, które wykonywały gastroskopię, wychodziły z sali na własnych nogach. Ja na noszach z kroplówkami. Lekarz przepisał mi silne lekarstwo na dwa miesiące. Kiedy wróciłem, instrument nadal nie przechodził. Kolejne lekarstwo jeszcze silniejsze na trzy miesiące.

Pięć miesięcy po pierwszej wizycie instrument zaczął przebijać się przez odwiernik. "Cud!" - powiedział doktor Mazzeo. Po usunięciu rurki zadał mi wiele pytań, aby zrozumieć, czy jest to coś wrodzonego, czy spowodowanego. Zaczęłam płakać: "Może to ropa naftowa, którą Zizi dawał mi od czasu do czasu na robaki". Lekarz włożył mu ręce we włosy: "Olej? A ty jeszcze żyjesz!". Kontynuujcie kurację, co jakiś czas powtarzałam gastroskopię.

Dziękuję doktorowi Mazzeo, który uratował mi życie, teraz po wielu latach mogę cieszyć się jeżdżeniem, mając tylko trochę lekarstwa ograniczającego to.

Kiedy ktoś zawołał mnie z balkonu, jej ciocia kręciła się w głowie. Następnie poradzili jej, aby wzięła mały szklank ferrocyny na pustym żołądku. Przekonała mnie do zakupu i rano też dała mi szklankę.

W tym domu zresztą panowały te przesady. Wujka zawsze bolała głowa od połknięcia tego wina, ale według niego przyczyną było czyjeś złe oko. Jego ona musiała go błagać: wzięła talerz z wodą, nałóż trochę soli i kroplę oliwy, a potem zaczęła od przychentu na ból głowy: - Oglu biridittu, oglu santissimu, trasi ta sta casa e scaccia stu marocchiu, oglu biriditto wyjdź i wypłucz to mammuca... (Błogosławiony olejek, wiesz ty olejek, wejdź do tego domu i odpłucz to złe oko, błogosławiony olejek, wzmocnij się i wypłucz tego diabła...).

Ta plama błogosławionego oleju rozszerzała się, zgodnie z ich wierzeniami, przez złe oko. Nieco później ta woda została spryskana w czterech rogach pokoju i jego ból głowy zniknął.

Aby leczyć rany, pajczyki były kojarzone z olejem, a kawałek miśsa na rosół. Mówili, że ta przerażająca mieszanka jest nieomyślna! Rano dali mi szklankę wody z magnezem. Po chwili, cały trząsnęło się, musiałem wyjść na zimno, żeby się uwolnić. Kiedy wyzdrowiałem, wysłali mnie do kobiety, która robiła magiczne sztuczki: nitką zmierzyła mnie od stóp do głów i tak samo mierzyła moje poziome ramiona. Jeśli brakowało jakiegoś elementu, zapobiegło to śmierci na ten rok.

Nawet jeśli na swój sposób wujkowie wierzyli w Boga, w wiary tych, w Madonnę. Co roku 8 września szli pieszo do Tindari, do oddalonego o około czterdzieści kilometrów od miasta

sanktuarium poświęconego Czarnej Madonnie. Od piętego roku życia musiałam odprawiać pokutę.

Z okazji pielgrzymek do Sanktuarium Tindari poprzedniego dnia ciocia zrobiła czapki (pantofle) ze szmat. Wujek punktualnie szedł na polowanie i przynosił do domu jednego lub dwa dzikie króliki do ugotowania. Aby zrobić dobre wrażenie, ciocia przygotowała również faszerowane bakłażany. Spojrzała w lustro i wytarła twarz chusteczką. W tym czasie w modzie była piosenka "Dove sta zazà, my beauty", od której przyzwyczaiłem się nazywać ją "zizi".

Do Tindari wyjechaliśmy około jedenastej wieczorem, by dotrzeć o wicie. Zmęczony i wyczerpany, ja słabo ci wielokrotnie prosiłem o trochę więcej wody, ale nie kupowali jej na straganach jak wszyscy inni znużeni ludzie: ustawiali się w kolejce do jedynej fontanny znajdującej się w pobliżu kościoła, z której gorąca woda tryskała, nie pomagając złagodzić upału. Zgodnie z tradycją kupili ciecierzycę, fasol fava i cannelline, potem poszli na mszę, odmówili Madinuzz, a wychodząc spotkali innych wieśniaków i moich krewnych ze strony ojca. W południe poszliśmy zjeść pod okoliczne drzewa oliwne. Szkoda, że byłam taka zmęczona, w rzeczywistości tego dnia zawsze były apetyczne dania, aby zrobić dobre wrażenie przed znajomymi. Obiad składał się z dzikiego królika pieczonego w piecu, na którego mój wujek niezmiennie polował kilka nocy wcześniej, faszerowanych bakłażanów i papryki, winogron i domowych herbatników. Aby dostać się do domu, przyjaciele wybrali radek: samochód lub wozy konne. Patrzyłem, już zrezygnowany z ponownego chodzenia. Tylko jak był wujek, to było mi stać na jazdę konną, inaczej to był ból.

Rozdział pi ęty - Sowy



Pozostaj c w temacie religii, mój wujek był członkiem bractwa, mieli obowi zek spowiada si i udziela komunii w Niedziel Palmow w ko cieie San Giorgio. Ceremonia odbyła si o pi tej rano, ksi dz najpierw spowiadał wszystkich m czyzn w kaplicy, a nast pnie udał si do konfesjonału dla kobiet.

Kiedy przyszła kolej na cioci , która miała na sobie gruby czarny szal, zaniosta szat pod kominek, eby si jak najdokładniej zakry : wydawało si , e musi wdycha rumiankow herbat . Wyznał, a potem: - Teraz twoja kolej - powiedział do mnie. Nawet gdybym chciał si wyspowiada w ci gu roku, nie mogłem. Ciocia skarciła mnie: - Nie wolno sobie kpi z Pana, raz na rok wystarczy, bo inaczej nie jeste godzien bra opłatka, bo grzeszy mo na nawet oczami -.

Okolo dziewi tej Msza wi ta, komunia i od razu do domu. Jak zwykle z daremnych powodów jej wujek zacz ł przeklina , dostała nerwowego kaszlu. Działy si sceny nie do opisanias: je li tego dnia z jakiego powodu kto miał potrzeb , nie mógł plu , inaczej wyrzuciłby Pana z ust. Je li tak si nieszcz liwie zdarzało, brał wieczko od dzbana, pluł do niego i ponownie pił płyn z wod i cukrem. W Wielki Tydzie ludzie przebywali we wsi nawet w nocy, aby uczestniczy w wieczornych kazaniach

wygłaszanych przez mnicha. W czwartki przygotowywano goł bie, ciasto biszkoptowe w ró nych kształtach z jajkami na twardo gotowanymi w wodzie i pier cieniem, toksycznym barwnikiem. W Wielki Pi tek rano, na czczo, odwiedzano wszystkie ko cioły przystrojone kielkami pszenicy, nast pnie połkni to trzy li cie siostrze ca (zioła leczniczego o bardzo intensywnym zapachu), co gwarantowało dobre samopoczucie na cały rok.

Nie musiały pracowa w ci gu dnia, aby unikn zranienia Jezusa Ukrzy owanego, je li szyły , igła kłuła, je li widziały ryzyko zranienia ciała i tak dalej. Tego dnia, cokolwiek bym nie zrobiła, nawet nie zostałam uderzona, inaczej Jezus by płakał. W sobot o godzinie jedenastej była msza o pokój i zmartwychwstanie. Wszystkie dzieci przyniosły goł bie, aby otrzyma błogosławie stwo kapłana, a nast pnie je zje . Nigdy nie udało mi si odebra tej satysfakcji, poniewa musiałam zatrzyma goł bka z dwoma jajkami na wycieczk szkoln , która była zorganizowana we wtorek po Wielkanocy. Musiałem ofiarowa nauczycielowi jajko. Na Wielkanoc kupili mi marcepanowego baranka, najmniejszego, eby nie wyda za du o. Wujek był na tyle sk py, e polerował sobie buty sadz z patelni, która tworzyła si na ogniu. Gdyby ciocia wiedziała, e robota jest sko czona i oni za to płac , poleciałaby mi: - Zapytaj wujka, czy przyniósł pieni dze -.

Ona i ja prawie musieli my go uwielbia jak dwoje niewolników, dopóki si nie wzruszył i nie dał jej dziesi ciu lirów, a mnie pi ciu. Nie mogłem wyda pieni dzy, bo były przeznaczone do skarbonki. Kiedy powiedziałem cioci, e chc zagra w lotto. Zgodziła si , bo liczyła na wygran . Mój był kłamstwem. W rzeczywisto ci te czułam si gorzej w ubieraniu w porównaniu z moimi kole ankami: miały spódnice, ale moja ciotka ich nie lubiła

i byłam zmuszona nosić całe sukienki. Wszystkie miały na sobie białe, brzoze lub niebieskie bawełniane podkolanówki, ja musiałam zadowolić się jej pomarańczowymi skarpetkami, które kosztują mniej niż inne. Nosiłam je przed kolano wsparte na gumce, ale największym problemem jest to, że bez stopy się gały do kostki. Na to założyłam parę krótkich skarpetek z mankietami. Byłam już wystarczająco zmarginalizowana i musiałam wyróżniać się także ubiorem. Za pięć lirów pomyślałam, że kupię sobie bardziej przyzwoite skarpetki, które będą zakładać rano przed wyjściem na zajęcia. Sklep tego dnia był zamknięty. Nie mogłem wrócić do domu z pieniędzmi, bo ciocia by je wytropiła. Myślałam o ukryciu ich pod kamieniem wzdłuż szlaku dla mułów. W nocy padał deszcz i będąc papierem całkowicie się rozsypały, o czym przekonałem się następnego ranka, kiedy poszedłem je odebrać.

Minęła pięć dni, a ciocia zapytała mnie, czy wygrałem na loterii. Nawet wtedy nie byłem szczery i powiedziałem tak. Te pieniądze nigdy nie nadeszły. W Wielki Piątek podczas procesji ku czci Matki Boskiej Bolesnej, spotykałem się z nauczycielem, prosił o wyjątność. Umierałem ze wstydu. Oczywiście nie wiedziała o wszystkim, więc przyjąłem dwa klapsy od ciotki pod jej surowym spojrzeniem. Do szkoły chodziłem zawsze chętnie, ale z marnymi wynikami. Nikt mnie nie rozumiał i zawsze awansowałem dzięki rekomendacjom, więc mama była spokojna, że zawsze będziemy się uczyć. Było mi dobrze z samym kotem, a pewnego dnia pijany wujek wrócił ze wsi z flakami i zwierzę zjadło kawałek, żeby się nakarmiło. Biorąc muszkiet pozostawiony przez żołnierzy, zabił go na otwartej przestrzeni. Dla mnie to było wielkie rozczarowanie.

W porze młócenia chodziłem zbierać ziarna pszenicy i jęczmienia pozostawione na podwórku ssiadów, pakowałem je

do worka i zanosilem do mlyna Signory Tindara nad rzek .
Nast pnie zaniostem m k do Novary do kuzynki mojej matki,
która z zawodu b d c wdow z dwójk małych dzieci, rano
poszła do lasu nazbiera drewna i rozpałła piec, aby
przygotowa chleb temu, kto przyniósł jej m k , uzyskuj c troch
pieni dzy i troch chleba dla dzieci.

We wrze niu, kiedy figi dojrzały, wspinałem si na drzewa i
zbierałem smaczne owoce, układaj c je w trzciniowych koszach
zawieszonych na gał ziach na haku. Figi zostały poci te i
pozostawione do wyschni cia na sło cu na laskach. Po kilku
dniach wyschły. Sadzone w du ych koszach, jadano je zim . W
tych dobrych czasach Signora Maria, s siadka ze wsi,
przychodziła przyrz dza suszone figi. Cz sto do niej chodziłem.
Była matk wielu dzieci. Jeden z nich, Carmelo, był epileptykiem.
Czasami nie mo na było go ju znale . Zmartwiona matka
poszła go szuka , a ja prawie si z ni zabawiłem.

Kiedy byłem w pi tej klasie, nauczycielka poprosiła, aby
poinformowa rodziców, e zabierze nas do kina na film
"Chłopczyk z Alp". Wujkowie: "Nie id ogl da tego brudu".
Bratanek ksi dza naprzeciwko słyszał: "Trzeba j wysła , ja te
nie widziałem". Potem zostali przeniesieni i mogłem i .

Przyszła paczka od mamy ze słodyczami. Przyniosłem troch
do szkoły. Był to czas głodu i brakowało równie słodyczy.
Siostra mojego nauczyciela uczyła w czwartej klasie, kiedy ja
byłem w pi tej klasie. Prosiła o cukierki dla biedniejszej ode mnie
dziewczyny, która była chora, a ja wszystkie jej zostawiłem.

W 1945 roku mój ojciec wrócił do Domodossoli. Zobaczyłem go
ponownie w kwietniu 1946 r, a wraz z nim moja matka, która
spodziewała si dziecka.

Sp dziłem z rodzicami dziesi szcz liwych dni. Cz sto
je dziłem do dziadków i wujków, wi c jadłem tyle, ile chciałem i

piłem du o napojów gazowanych od mojej babci, która je sprzedawała. W ko cu mama chciała mnie zabra ze sob do górnych Włoch, ale ciotka, zawsze fałszywa i samolubna, przekonała j , eby mnie z ni zostawiła. Ucz szczałem do pi tej klasy, zawsze z trudem, bior c pod uwag moj krucho . W dniach egzaminu nadeszła wiadomo o narodzinach jego młodszego brata. Wszyscy szcz liwi, ale jednocze nie przykro mi płakałam z rado ci i bólu. Mo e z tego powodu nauczycielka awansowała mnie, mimo e nie otwierała ust na temat egzaminów. W tym roku utworzyli we wsi sekcj gimnazjaln i prawie wszyscy moi towarzysze przygotowywali si do egzaminów wst pnych, aby si do niej dosta . Dla mnie nie było mo liwo ci: moi wujkowie byli przekonani, e do takiej szkoły chodz tylko sowy. Tak naprawd po uko czeniu szkoły redniej trzeba było jecha do Messyny na mistrzów. Moi rodzice musieli si zaj wysyłaniem pieni dzy na ksi ki, nie robiliby adnych zakupów. Płakałam, bo chciałam kontynuowa nauk . Zaproponowali mi wtedy mo liwo zapisania si do dwuletniego liceum zawodowego, czego w rodzaju bardzo biednego dwuletniego gimnazjum. Najbiedniejsi tam szli, w ka dym razie si zgodziłem. Chodz c tam i z powrotem, rano i po południu ucz szczałem na kurs. Szkoła była mieszana: najbardziej hała liwi chłopcy podnie li r ce na dyrektora, który uczył matematyki, podtykali te nauczycieli włoskiego i francuskiego. Dziewcz tom uczono prac domowych, a m czyznom zagadnie zwi zanych z rolnictwem. W rzeczywisto ci niczego si nie nauczono. Mój zysk był dobry, b d c nie miałym i z wielkim pragnieniem nauki.

Przed ko cem roku szkolnego nauczyciele przygotowali nas do charytatywnego teatrzyku. Musiałem si pojawi przebrany za ulicznego urwisa. Kaszkiet wujka był, brakowało szortów. Kiedy

powiedziałem ciotce, wykrzyknęła: "Miło pani wpłaci kaucję". Nie straciłem ducha: poszedłem do ony fryzjera Liezzy, aby poprosić o pożyczanie spodni jej syna. Tak więc w wieczór recitalu przebrałem się za ulicznego urwisa, w ród wielkiego aplauzu i desperacji moich wujków, którzy byli obecni na widowisku z tej okazji.

Niestety te dwa lata też minęły i skończyłem szkołę na zawsze myśląc, że byłem takim samym ignorantem jak wcześniej, a nawet większym.

Rozdział szósty - Prosz wybaczyć mi (Gwiezdny)



Miałem dwanaście lat, kiedy w sierpniu przyjechała do mnie mama z tatą i młodszym bratem, których zobaczyłem po raz pierwszy. Widok jej małej twarzyczki sprawił mi radość i wspominam ten dzień jako jeden z najlepszych dni w moim życiu. Moi rodzice byli zdecydowani zabrać mnie ze sobą, abym wróciła do szkoły, ale ciocia po raz kolejny odwróciła ich uwagę od tego pomysłu: wysłałaby mnie jako krawcową z perspektywą dobrego nauczania się zawodu. I tak się stało, wbrew mojej woli. Moi rodzice wyjechali, a ja zostałam na Sycylii jak idiotka. Od tego czasu nie miałem już spokoju i zawsze potajemnie płakałam. Wujowie mówili, że moi rodzice na pewno by mnie tak nie kochali, że wychowali mnie jak córkę (córkę z pewnością ci przeszłoby przez te same bóle co ja). Któregoś dnia ciocia poszła do najlepszej krawcowej w mieście, gdzie moja mama też uczyła się zawodu, żeby zapytać, czy by mnie nie zatrudniła. Krawcowa odpowiedziała, że ma już osiem dziewczynek i nie może ich zwikszyć. Następnego dnia ciocia przyniosła jej jajka, żeby ją przekonać i powiedziała: - Przyjdź za miesiąc, może któraś z uczennic wyjedzie do Turynu i jest jeszcze wolne

miejsce dla twojej siostrzenicy -. Punktualnie, po miesi cu ciocia wysłała mnie do laboratorium. Młoda dama, która miała nie więcej niż półtora metra, przywitała mnie: - Dobrze, bior ci , bo ci współczuj , chyba wolisz przyjecha do mnie, niż zosta na wsi z cioci -. Nie mylił si tak s dz c. Nast pnego dnia o ósmej przedstawiłem si . - Zaczynij zamiata laboratorium - powiedział do mnie - wtedy umyjesz podłog -. Ta historia zaczęła mnie wkurza . Zabrałam si za sprz tanie najlepiej jak umiałam. Byłem niskiego wzrostu, miałem dwana cie lat, ale wygl dałem na osiem.

Nie umiałam umy podłogi: na wsi była kamienna, a na wsi, gdzie były kafelki, ciocia nigdy ich nie myła, eby si nie przeciera . Staralam si jak mogłam, ale krawcowa nazwała mnie osłem, bo le si umyłam. O dziewi tej robotnicy przybyli i zaczęli interesowa si now causita (dziewczynk). Wszyscy spojrzeli na mnie z politowaniem. Słyszałem ich przemówienia i spadłem z chmur nie znaj c podstaw ycia. Od czasu do czasu dawali mi jakie drobne prace jako krawcowa, rzeczy, których nie robiłam dobrowolnie, zawsze rozgoryczona, e nie mogłam si uczy . Był te pozytywny aspekt tego dnia: w południe, nie musz c wraca na wie , zjadłam spokojnie w domu, rozło yłam serwetk na stole, ustawiłam szklank , butelk wody i talerz. Krótko mówić c, aby zje kawałek twardego chleba i sera lubiłem nakrywa do stołu jak wszyscy zwykli ludzie. Po obiedzie poszłam do s siadki starszej ode mnie o dziewi lat i krawcowej. Pomogła mi otworzy oczy na moją naiwno . Razem z ni mieszkała jej matka, siostra o słoniowych nogach i jeszcze jeden inwalida.

Czasami zapraszali mnie na misk zupy. Krawcowa poprosiła mnie o pomoc w haftowaniu ubranka dla dziecka. Kiedy miałem atak smutku i rzuciłem prac w połowie. Innym razem na zło

wzi łem popiół z paleniska i rozsypałem go wzdłu schodów. Powiedzieli: "Kto eve paccia? Czy złapałem jak chorob?". W ko cu mnie zrozumieli i wybaczyli.

Czasami chodziłam do sióstr z sieroci ca Antoniano, eby bawi si z sierotami. Zazdro ciłem im troch , bo prze ywali swoje dni w porz dku. Jedli przy zawsze dobrze zastawionym stole, potem bawili si , aw ko cu o ustalonych porach oddawali si pobo no ci Bogu przez modlitw . Pomy lałam: - Oni maj szcz cie, nie maj ju rodziców, a mimo to dobrze im si mieszka z zakonnicami, podczas gdy ja mam rodziców, ale jestem zmuszona mieszka z tymi nied wiedzimi wujkami -. Bez ich wiedzy, aby unikn pó niejszego mudnego przesłuchania, od czasu do czasu odwiedzałem ciotk ze strony ojca, która mieszkała w wiosce. Poprosiłem j o pieni dze na wysłanie listu do rodziców z pro b o zabranie mnie ze sob .

W listopadzie ka dego roku zabierali mnie na jarmark Sant'Ugo, który odbywał si w Piano Vigna. W tej miejscowo ci dziadkowie ze strony ojca urz dzili szop , w której przygotowywali grillowane mi so i kiełbaski, które sprzedawali razem z kieliszkiem dobrego wina. Dla mnie była to okazja, aby by razem z moimi krewnymi ze strony ojca, delektowa si dobrym mi sem i napi si kolorowej sody, obejrze stragany z koksownikami, lampionami, glinianymi garnkami, quartare i bumbaelli.

Nast pnego dnia pojechali my znowu do Badia Vecchia na wi to Sant'Ugo, msza, mała procesja a potem w sklepie moich dziadków, którzy cz stowali mnie kiełbas , chlebem i sod , ten nalewany z zamkni tej butelki z piłka w hali.

Kiedy przed Bo ym Narodzeniem pojechali my na 3 dni do Mesyny. Spali my z krewnym. Ani troch jej nie lubiłem: opowiadała swoim wujkom, e kradła jajka wie niaczce na targu, rozprasza c j . Nauczyłem si na katechezie, e nie nale y

kra . Z córk wybrali my si wieczorem do Pana, który budował figurki. Aby by hojnym, moi wujowie dali mi pieni dze na ich zakup. Na namaszczonej stole Castrangia udało mi si zbudowa szopk . Z gał zek szparagów i płatków bawełny uformowałam chatk . Wieczorem rozkoszowałam si atmosfer dwóch wiec stworzonych z namoczonych w oleju łupin orzecha włoskiego i kawałka sznurka obok Dzieci tka Jezus. Wujek Michele równie docenił ten pomysł i chciał mnie nagrodzi : "Ntoia, obierz dwie opuncje", a ciocia poszła je zanie pod łó ko, gdzie były trzymane.

Kiedy zatrzymałam si sam na nocleg w Novarze, w czasie nowenny przed wi tecznej poszedłem z moj s siadk Antoniett na uroczysto , która odbywała si o 5 rano w ko cieie Annunziata. Z tyłu ko cioła zakrystian za opłat ufundował krzesła. Przywie li my je z domu. W drodze powrotnej odwiedzili my Karolin , praczk in yniera, ju wcze nie rano w pracy pod schodami. W tym czasie poszła ju zaczerpn wody z fontanny San Francesco du ymi kwartami, aby napełni drewnian bali . Powiedział: "Caøsi, poczekaj tutaj, zobacz , czy panowie nie zostawili wczoraj wieczorem ciastek, wi c mo esz zje niadanie". Prawie nigdy nie wracał z pustymi r kami. Zaprosiłem Antoniett , eby podeszła i zapalili my kocioł. Kiedy Karolina nie mogła znale nic innego do jedzenia, poszłam do kuchni po kawałek twardego chleba i szklank wody z "bumbaello". Do 8 przestali my robi serwetki, potem si po egnali my: ja poszłam do warsztatu, Antonietta pojechała do domu pomóc mamie jako jedynej córce z 8 rodze stwa.

W samej Novarze czułem si jak obywatel. Kiedy pojechałem odwiedzi dziadka Turiego, umyłem mu okna, a on dał mi "srea" (napiwek). Poszłam kupi lakier do paznokci. Kupiłem te rozpuszczalnik, aby go usun , gdy wyczułem, e spotkam si z

wujkami. Użyłem talku jako pudru do twarzy. Niestety: pewnego dnia zostawiłem to na twarzy i przeszedłem przez moje kłopoty, policzki i obelgi. - Skąd masz pieniądze na to gówno? A ja: "Nie widzisz, że to miska?". Tymczasem się siedzi przenieśli się do innej dzielnicy. Pewnego dnia zaprosili mnie do cyrku. "Nie mam pieniędzy...", powiedziałem. Położyli mi je. Po południu poszedłem do laboratorium, aby cieszyć się pokazem: małpy na trapezie, dzieci na koniach, słonie, klauni, rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziałem. Niestety musiałem dostać 8 lirów.

Kilka dni później, w drodze do Castrangii, w San Salvatore spotkałem matkę szkolnego kolegi z torbami pełnymi warzyw kupionych od rolników. Zapytał mnie, czy mogę wrócić na wieś (za ówczesną mentalność wstydził się i z torbami na plac!). Zgodziłem się, myśląc, że z napiwkami uzbieram trochę pieniędzy. Niestety, dotarwszy z trudem do jej domu, wynagrodziła mnie czterema orzeszkami ziemnymi. Nie straciłem serca. Dostałem lira sprzedając serwetki pani z Fantiny. Zbudowałem z kartonu Pinokia z nogami i rękami poruszanymi na sznurku. Niektóre dzieciaki kupiły je za grosze. Kolejny pomysł: okulary przeciwsłoneczne dla biednych dzieci. Szukałem przezroczystych kolorowych opakowań cukierków przed barami. Z papieru cukrowego wyciąłem ramki i udało mi się odzyskać pozostałe grosze. Po dwóch miesiącach udało mi się zwrócić 8 lirów.

Mimo podeszłego wieku dziadek miał astmę i przepuklinę, którą nosił od piętego roku życia, starał się odstresować na wsi, ponieważ córka prawie nigdy go nie odwiedzała. Miał się dobrze przez dwa letnie miesiące, kiedy jego synowa przyjechała z Messyny: wyprała mu bieliznę i spłukowała dom, aby oczyścić go ze wszystkiego, co nagromadziło się w ciągu roku.

Kiedy się poznaliśmy, mówiła do mnie: "Twoja ciocia jest

haniebna, nie moesz tak biednego starca mieć czy w brudzie". Wieczorem poszedłem na meldunek, ale ciocia skrytykowała szwagierkę: - Jest obywatelką, może sobie myśleć, co chce -. A ja odparłem: "Masz rację, widziałem, jak czyści: nawet umyła pisuar kwasem i znowu się błyszczy". W tym momencie mnie spoliczkowała, bo nie powinniśmy rozmawiać o takich rzeczach, a ja byłam obrzydliwa.

Pewnego dnia dziadek dał mi trochę pieniędzy i kupiłem piwnik, o którym rozmawiały dziewczyny w warsztacie. Przez jakiś czas udało mi się to ukryć, ale pewnego wieczoru nie miałem czasu i mój wujek, zdając sobie z tego sprawę, zaczął przeklinać: "Nawet te paskudne dzieci, teraz stajesz się tyranem". Po tych słowach rozdarłem mu ją w twarz, zanim on to zrobił. W obliczu mojego buntu nie widział więcej, cięgnął pasek spodni i zaczął mnie brutalnie bić. Miałem około trzynastu lat i było to jedyny raz, kiedy powiedział do swojej żony: "Słyszałem, że pewna dama wyjeżdża do górnych Włoch, aby towarzyszyć twojej siostrzenicy na wsi i wysłać ją z nią do rodziców". W tym momencie poczułem się szczęśliwy, zapomniałem też o bólach bicia, które zniósłem, po czym poszedłem i usiadłem na trawie w zamyśleniu. Pomyślałem, że zaczyna zapadać ciemność, gdy cienie nocy przeniknęły przez gałęzie drzew, a od rzeki wiał lekki, zimny wiatr.

Oparłem się o orzech i zasnęłam patrząc w chmury. Miałem dużo różnorodnych snów. Lekki wietrzyk muskał moją twarz. Otworzyłem oczy i dziwnie pokochałem to miejsce, którego zawsze nienawidziłem i po raz pierwszy ze zdumieniem zdałem sobie sprawę, że jest oświetlone tylko światłem gwiazd. Pozwoliłem sobie odejść w tym stanie opuszczenia, znowu miałem. Szczęście jak tajemniczy płyn wnikało w moją małą istotę kropla po kropli. Nie byłam słodką małą dziewczynką. Moje stopy

były pomarszczone od chodzenia po ostrych kamykach strumienia, ale całe moje ciało, a nawet moja dusza, były już przyzwyczajone do wstrętu do wszystkiego, co mogło wydawać się słodkie i delikatne. Ale przyznaj, że ten krótki sen tego wieczoru był cudowny i nigdy go już nie odzyskałem. Może dlatego wciąż to pamiętam. Nagle czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu, przyszła ciocia Antonia i na swój sposób gwałtownie mnie zbudziła: "Chodźmy do domu. Jak już tam dotrzemy, pocałujesz wujka w rękę i powiesz mu - Proszę mi wybaczyć ...". I tak to było.

Tego wieczoru położyłem się do łóżka, w nocy nie mogłem spać, a godziny spędziłem w spazmatycznym oczekiwaniu na dzień. Gdybym zapadł w sen, nie zdaję sobie z tego sprawy, nagle podskoczyłbym, jakby na wezwanie lub wyrzut sumienia, które domagało się przebudzenia i bólu, i nie dawało mi chwili wytchnienia. Resztę czasu spędziłem z otwartymi oczami, przyglądając się potworom, które ciemną noc rysowała na ścianach i nie mając siły na nic, płakałam i płakałam. Ale to nie był smutny płacz, to było coś innego, czego nie mogłem usłyszeć. Następnego dnia nie poszłam do laboratorium, bo moje ciało wyglądało jak mapa, było tak posiniaczone. Wróciłam dopiero po tygodniu, kiedy lady zaczęły zanikać.

Rozdział siódmy - Emilia



W niedzielne popołudnie poszedłem z kilkoma przyjaciółmi do sierocińca: zakonnica w miły sposób wyjaśniała nam Ewangelię z odpowiednimi dowcipami. Co za radość spędzić godzinę w radości. Pewnego dnia powiedział nam, że w październiku biskup Messyny przyjedzie na bierzmowania.

- Podnieś rękę, jeśli chcesz tego sakramentu, abym mógł przekazać go arcykapłanowi prałatowi Salvatore Abbadessie - Nie wiedząc, co robi, nie miałem podnieść rękę. Kilka dni później powiedziałem Ziziemu. Była zawstydzona: musiała szukać matki chrzestnej. Owiadczyłem się córce listonosza, pannie Rinie, młodej nauczycielce. Jak może go zapytać? Następnego dnia poszliśmy do niej do domu i zgodziła się. 9 października 1948 r. po południu poszedłem z kolegami do Matki Kościoła na spowiedź. Następnego dnia rano poszedłem do chrzestnej do domu i dała mi filigranowe bransoletki przeplatane serduszkami. Zaczęłem się radować. O 11 poszliśmy do kościoła. Biskup przybył i zaczął odprawiać Mszę świętą. W przerwie ustawili się w nawie głównej i jeden po drugim potwierdzali nas. Po mszy wujowie nawet nie zaproponowali matce chrzestnej kawy. Po prostu przywitali ją, nazywając ją po prostu "commare".

Pamiętam tam, że jako dziecko wracając z Castrangii przed

przybyciem do wioski była tam kaplica po wi cona Zbawicielowi. Zizi zatrzymywał si na chwil i gło no mówił "o matko, o matko...". My lałem, e to modlitwa. Kiedy podrostem, zorientowałem si , e zamiast tego zadzwoniła do swojej zmarłej matki, poniewa cmentarz znajduje si tu nad kaplic . Nigdy nie byłem na cmentarzu, bo zizi nie poszedł nawet na wi to wi tych. Wiedziałem, e z tej okazji ludzie kupowali kwiaty od Signoriny Signorino w miejscu zwanym "Fussadello" i prawie w procesji szli udekorowa groby swoich bliskich. Kiedy o wiadczyłem si Ziziemu: "Mo e pójdziemy te odwiedzi grób twojej matki?"

Odpowiedziała, e b dzie jej przykro. - Nie ma sensu wzywa "matki - matki", je li nie chcesz jej przynie nawet kwiatka. - Na te słowa prawie si wzruszył. Pojechali my do Fussadello po chryzantemy. W dzie Wszystkich wi tych poszedłem zawoła dziadka Turi, aby zabrał nas do grobu "matek", dla mnie babci Ró y. Dziadek niedawno kazał odbudowa ten grób, bo w czasie wojny zniszczyła go jedyna bomba zrzucona na cmentarz.

Chocia byłem dumny z wygranej w kolejnej bitwie, moje my li dzie i noc w drowały do moich rodziców. Kiedy byłem w laboratorium, próbowałem si rozproszy . Zacz ło mi si podoba szycie: przygotowałam wat na naramienniki, dmuchn łam na w giel drzewny. Kiedy elazko było gor ce, du e dziewczynki prasowały kawałki, aby zrobi ubrania. Aby zachowa napi cie, zwyczajowo umieszczano ołowiane obci niki wszyte mi dzy dwie ta my na kraw dzi. Kupowałem je od ojca chrzestnego, który sprzedawał materiały do karabinów. Były to kulki, które musiałem spłaszczac młotkiem. Czasem nawet spłaszczam sobie palce... Tymczasem pani Orlando prowadziła płatne kursy strzy enia dla starszych dziewczyn.

Siedziałem daleko, ale wytąłem słuch, żeby coś zrozumieć z lekcji. Kiedy wujkowie powiedzieli, że pojedziemy do Fantiny szukać "porównań" i "porównań", tych, którzy przybyli do Novary w ważnych sprawach, spali z nami. Pewnego razu matka chrzestna zapytała zizi "Ile masz lat?" I zizi: - Mi orbu da vista i l'occhi, nun mi riguardo - (czy nie widziałem, nie pamiętam tam).

Za namową dziadka Turiego poszłam kupić kawałek zielonego materiału, żeby sprawdzić swoje umiejętności i uszyłam spódnice. Nadszedł dzień wyjazdu na Fantin (dwie godziny marszu). Wstaliśmy o 4. Chciałem zrobić Zizi niespodziankę, zakładając spódnice. Była tak wściekła, że ledwo mogłem chodzić. Kiedy zobaczyli moje dzieło, zaczęli mówić: - Wychowaliśmy to i teraz, kiedy zaczyna rosnąć, to kokietka. Sprawia, że czujemy się zawstydzeni. A ja zaznaczyłem: "Nie zdejm tego, jak chcesz, to tak, jak nie, to id!" Ale w sercu pomyślałam "jak ja mogłam chodzić w taką obcisłą spódnicę...". W końcu razem dotarliśmy do celu. Koleżanka zapytała, gdzie uszyłam taką piękną spódnice. - Sa figi illa - (zrobiła to) powiedział zizi. - Wiem, kiedy musimy coś uszyć, przychodzimy do niej -. Duma sowy...

Czasami we wsi widziałem rzeczy, które mnie zasmuciły. Emilia była głuchoniem, bymo i bezdomna. Przez kilka dni przechodził obok ulicy, przy której mieszkałem. Jeśli kogo spotkał, przykładał rękę do ust. Czasami ludzie proponowali jej kawałek chleba, ale byli i tacy, którzy bez skrępowań dawali jej skórki sera, a potem chowali się, żeby zobaczyć reakcję: biedaczka usiadła na stopniu drzwi i uderzyła głową w cian. Pewnego dnia idąc do sklepu po nitkę usłyszałam donośny głos niewidomego Antonia. Z opactwa położonego na szczycie miasta oznajmił, że sardynki dotarły. Z kilkoma liramiz napiwku dziadka, które mi zostały, poszedłem do sprzedawcy ryb, aby kupić kilka

uncji. W południe rozpałem w piecu w glem drzewnym, ugotowałem sardynki i wło yłem je do kawałka bibuły cukrowej. Kiedy zobaczyłem przechodz c Emili , dałem jej je. Spojrzała na nich ze zdumieniem i u miechn ła si lekko, eby mi podzi kowa . Zobaczyłem, jak siedzi w zwykłych drzwiach, nie wal c głów w cian , ale przykładaj c chude palce do ust. Tego dnia nic nie jadłem: musiałem usun resztki aru z pieca, eby wujkowie nie zrozumieli moich inicjatyw.

Angela szła t drog około południa ze swoim synem Nino, osob niepełnosprawn , która chodziła, ale mówiła gestami. Poszły z wiadrem po zup do sieroci ca. Pewnego dnia Nino został sam ze swoim wiadrem, niedaleko mojego domu dwóch chłopców rozebrało go i uciekło. Nie był w stanie podci gn spodni. Był bez bielizny. Nie miało zesłałam na dół, eby go ubra . To był pierwszy raz, kiedy zobaczyłam nagiego m czynn . Biada, gdyby wujkowie wiedzieli, byłby to skandal.

W jednym z wielu listów wysłanych do moich rodziców wyraziłem ch posiadania zegarka na r k . Wiedz c, e Signora Agostina przyjechała z Domodossoli, poszedłem si z ni zobaczy . Gdy tylko mnie zobaczył, przytulił mnie i wr czył paczk wysłań przez moich rodziców. Otworzyłem j i ku mojemu zaskoczeniu znalazłem br zowe futro jagni ce z lokami wielko ci palca, filcowy kapelusz i pudełko z zegarkiem. Trz słem si z rado ci, gdy pani poprawiała mi go na nadgarstku. Dał mi szklank wody na ochłoni cie i pobiegł do domu. Nast pnego dnia, kiedy moi wujowie przyjechali do Novary, powiedzieli, e gdybym zało ył to futro, pomy leliby, e zwariowałem: nikt w mie cie nie ma czego takiego. Nosiłem go jednak z dum . Podwin łem r kaw, eby wszyscy zauwa yli zegarek. Cz sto dawałem mu lin , wi c w krótkim czasie p kł. W drodze do Castrangii spotkałem starszych ludzi, którzy zapytali

mnie o godzin . Aby nie zrobi złego wra enia, spojrzałem na nieodwracalnie ju zepsuty zegar i powiedziałem, e zapomniałem go nakr ci . - Dzi kuj sobie -. Przywitali si ze mn i ruszyli w dalsz drog .

W porównaniu do moich kole anek byłem mała i szczupła, wszyscy byli "rozwini ci". W li cie moja mama zapytała Zizi, czy jestem "rozwini ty" jak moja siostra Rosa. Ale dla Zizi mówienie o tych rzeczach było tabu. Nie wiedział, e ja wiem wszystko o yciu. Jak zawsze zbuntowana, powiedziałam jej: "Nie jestem 'pann ', bo jestem niedo ywiona". A ona: - Co ty mówisz? Zawsze ci wspierali my. Pewnego wieczoru spałem w Castrangii i le si poczułem. Byłem zlany zimnym potem. My l c, e to ju koniec, modliłem si , płakałem i wyszedłem w ciemno, eby odla kilka kropel. A oni: "Je eli znowu wstaniesz, uderz ci !". Mo e chroniła mnie Madonna del Tindari. Wróciłem do słomianego łó ka i zasn łem. Nast pnego dnia w laboratorium w Novarze Signorina Assunta zobaczyła mnie bledsz ni zwykle. Kiedy kelnerka jak co rano przyniosła jej kaw i mleko z opiekanyymi kromkami, pocz stowała te mnie.

Rozdział ósmy - Lot jaskółek



Sp dzaj c du o czasie w Novarze, wydawało mi si , e ycie si zmieniło: mo e dlatego, e odwiedzałem dziadka Turiego i ch tnie rozmawiałem z nim nieprzerwanie przez całe popołudnia. Opowiedział mi wiele historii ze swojego ycia i o tym, jak trudne było jego ycie. Ponadto mieszkaj c w Novarze miałem okazj by wiadkiem wa nych wydarze odbywaj cych si w mie cie. Wzruszyły mnie przede wszystkim wielkie uroczysto ci religijne, procesje, chrzciny, bierzmowania, ale przede wszystkim ceremonie za lubin. Wtedy luby odbywały si wieczorem, prawie zawsze chodziłam z kole ankami na zakupy do ko cioła San Nicola.

Pewnego wieczoru widziałem pann młod w białej sukni wychodz c w towarzystwie ojca. Biała jak nieg, wygl dała jak lalka, była taka pi kna! To Carmelina po lubiła Filippo. Całkowicie si zidentyfikowałem i marzyłem: "kto wie, mo e kiedy nadejdzie i moja kolej...".

W tamtych dniach miałem dziwne odczucia, było coś nowego i dziwnego w powietrzu, miałem przeczucia. Byłem niespokojny i czekałem na niezwykle wydarzenie. I rzeczywiście, wydarzenie to nie trwało długo. Koło południa zwykle przychodził listonosz. Pewnego czerwcowego dnia słyszę jego narzekający głos: "Campo, jest poczta". Wziąłem list, był od... Domodossoli! Matka napisała do siostry.

Gwałtownie ją otworzyłem, a prawie ją zerwałem i przeczytałem. Była tam wiadomość, na którą czekałem całe życie: około 12 września moja mama przyjedzie po mnie na Sycylię i zabierze na północ! Byłam już młodą damą, czekała mnie przyszłość i musiałam znaleźć pracę. Znając reakcję mojej ciotki, przez roztropność ukryłem list na dnie słoika, w którym było morze śmieci: gdyby Zizì go przeczytał, biedny ja... Czasami wujek Micherillo przychodził do sklepu, kiedy nie pracował w wioskach w Novara. Czasami przychodził z zizì i zaniepokojony mówił: "Dawno nie pisała twoja mama, co jej się musiało stać...". Ja natomiast bałam się, że przyjdzie kolejny list z jakimiś wskazówkami. Pewnego dnia rzeczywiście jeden przybył, ale naszczył cię bez żadnej aluzji do wyprawy na Sycylię. Lato mijało dla mnie powoli, nie mogłam się doczekać końca tego szmatywnego czekania. Praca pomogła mi przestać mielić i zabić czas, który dzielił mnie od przyjazdu mamy. Na uroczystość Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia wszyscy chcieli pokazać swoją elegancję, a w laboratorium zawsze było dużo do zrobienia, więc nie zwykle: wiele pań chciało pochwalić się nowymi sukienkami. 13 sierpnia był powieciny pracownicom, które mogły samodzielnie szyć ubrania.

Poprosiłem Zizì, aby kupił te rzeczy, aby być na równi z przyjaciółmi. Zgodziła się, a ja wybrałem tanie tkaniny z niebieskimi supułkami. Młoda dama w warsztacie wycięła go dla

mnie i zleciła starszemu pracownikowi pomoc w szyciu. W dniu imprezy miałam nową sukienkę, jak wszyscy.

Było też kilku znajomych, którzy przybyli z Fantiny. Jedna z nich widziała moją słynną obcisłą spódniczkę. Przyniósł kawałek materiału i zapytał zizi: "Twoja siostrzenica musi uszyć mi sukienkę, jest taka dobra!". Zrobiłem jej pomiary. Miałem na myśli model, który Signorina Assunta wykonała dla klienta. Poprosiłem o trochę czasu, aby go pokroić i spróbować. "Dobra, materiał jest trochę cięki, odpowiedni na jesień. Przyjadę około 20 września".

Tymczasem Carmelina, dziewczyna z warsztatu, zaprosiła wszystkich przyjaciół na swój klub, który odbył się pewnego wrześniowego wieczoru w kościele Matrice. Za pozwoleniem zizi poszedłem na ceremonię. Wśród gości była też pani z Domodossoli, która zapowiedziała swój rychły wyjazd: "Concettino, twoje dni w Novarze są policzone. Twoja mama wkrótce przyjedzie po ciebie".

Po obfitym poczęstunku wróciłem do domu zadowolony. Mijały dni i 8 września nadeszło wi to Tindari, tego roku bardzo długa trasa widać się wzdłuż fiurmary wcale nie wydawała się tak trudna i nieskończona jak za pierwszym razem, czułem się jakbym leciał. Po powrocie do Castrangii poinformowałem Zizi, że zostaną przez kilka dni pod wymyślnymi wymówkami, a laboratorium będzie zamknięte do 12. Tego ranka serce waliło mi jak młotem. Zebraliśmy trochę fig, aby zanieść je siodłowi i udaliśmy się do Novary. W połowie drogi zobaczyłem z daleka moją matkę schodzącą cięko mułówn. Podbiegłem do niej i przytuliłem ją z całej siły, jak miałam w swoich małych ramionach. Zizi zaczęła krzycze: "Dlaczego nagle przyszedła? Mylisz, że możesz zabrać ze sobą Concettin?" "Tak - odpowiedziała mama - wyjeżdżamy za trzy dni". - Nie możesz, on musi przygotować sukienkę dla pani z Fantiny. To był kolejny

pretekst, eby mnie powstrzyma. Cały czas krzyczał. Beznamiennie dotykałem nieba palcem. Łączyłem tylko, e nie b d mógł ju odwiedza dziadka Turiego.

Wieczorem 14-go zjedli my kolację. Zizi otworzył tylko usta, eby obrazi moją mamę: "Jak odwa nie mi ją zabierasz, nie masz serca, za bardzo cierpi, nie uważam cię za siostrę". Po raz pierwszy zobaczyłem Michelillo ze łzami. Pod jego szorstki i tward jak drewno skorupę najwyraźniej uwięzionych zostało kilka kropel człowieczeństwa. Ja natomiast zmarłem jak marmur i wcale mnie to nie poruszyło.

Nie zmrużyłem oka w nocy, tysiące myśli chaotycznie goniły się w mojej głowie i nie mogłem się doczekać, a nadejdzie poranek, eby wyjść. Matka zamówiła taksówkę u dentelmana o przydomku "cauzi i wolf" (wilcze spodnie). O wściekali my, ostatnie szlifowanie kartonowej walizki i powitanie wujków. Ciocia po wyjściu wyszła ze swojego pokoju zalana łzami, z rozpuszczonymi włosami, i rzuciła się do nóg mojej matki, błagając: "Teraz się zabij i będziesz miała mierę na sumieniu do końca życia! Proszę, proszę cię na kolanach - mówiła - jestem tylko biedną kobietą, samotną i traktowaną jak bestia przez fałszywego męża, nikt mnie nie kocha. Siostrze moja, proszę Cię, nie odbieraj mi jej, zmiłuj się, nie masz prawa zostawiać mnie samego, dorastała z nami jak kwiat i teraz nie ma wdzięczności ci!"

Z rozczochranymi włosami i twarzą ociekającą błotem, uderzał w ziemię, przeklinając cały wszechświat. Moja mama zrozumiała, e jej siostra stała się niebezpieczna i odchodziła od zmysłów, panikując. Jednak nie poruszyła się, nie dała się wzruszyć litości, była głucha na swoje bredzenia, patrzyła w dal i czekała na koniec swojego dramatu. Kiedy ciocia zorientowała się, e mama jest nieugięta, pobiegła do swojego pokoju, odmawiając nam ostatniego poegnania. Nagle wyszli my, wróciła przeklinając na

ulicy, kiedy odchodzili my, widzieli my, jak kurczy się, a staje się mała czarna kulka, która miesza się z kamieniami. Może byłem dla niej okrutny, jak tylko dzieci potrafią być, ale pamiętam tam, kiedy odchodziłem od jej domu pod opiekę matki, kiedy zobaczyłem, że zaraz zniknie mi z oczu, cała moja uraza nagle przerodziła się w sympatię i poczułem do niej współczucie (później dowiedziałem się, że Zizi opłakiwała mnie na ulicach przez kilka miesięcy, jakbym nie żył).

Na Piazza Bertolami otworzyły się drzwi taksówki. Z okna witałem wszystkich, których spotkałem aż do końca kraju. Podczas podróży z bólem serca obserwowałem krajobraz i powoli oddalając się od mojego wzroku miasteczko, długo milczeliśmy, a ujrzałem morze. Do tej pory byłem daleko od Novary, zdecydowanie! W mojej głowie walczyły przeciwne myśli i nie mogłem ich kontrolować, a potem obudziłem się, gdy moja mama pogłaskała mnie i ostrzegła, że przyjechali my. Potem bardzo pokochałem ten kraj, którego tak długo nienawidziłem z powodu smutnego życia, które prowadziłem. Na stacji Vigliatore panowało wielkie zamieszanie, wielu takich jak my wyjeżdżało na północ z tekturowymi walizkami i innymi torbami.

Od morza wiał słaby wiatr i poczułem słony smak moich ust. Dobre uczucie, które poczułem po raz pierwszy. Na pociąg czekali my pół godziny. Dla mnie to było nowe powietrze. Ludzie śpiewali popularną piosenkę "Profesorze, powiedz mi, co było pierwsze, kura czy jajko". Wszyscy wracali z wakacji na kontynencie. Przybywszy do Messyny ze zdumieniem zobaczyłem, jak wagony wsiadają na prom. Była połowa września i tysiące jaskółek krążyło po bardzo błękitnym niebie nad ciekną. Swoim lotem wyhaftowały moje marzenie: aby w końcu wrócić do życia z rodziną. Próbowałem zobaczyć Boga w środku tego jasnego tła i nawet jeśli go nie widziałem,

dzi kowałem mu z gł bi mojej małej duszy. Po niezliczonej ilo ci godzin wysiedli my w Rzymie, by wsi do poci gu z powrotem do Mediolanu, po kolejnych godzinach oczekiwania, gdzie była kolejna przesiadka do Domodossoli. To był sen. W tym poci gu moja mama przywitała si z kilkoma znajomymi osobami. Wszyscy pytali, sk d jest i kim jest z ni dziewczyna. Nie wiedzieli, e ma jeszcze jedn córk .

Obserwowałem krajobrazy: ze zdumieniem zobaczyłem jezioro Maggiore i wyspy, potem góry. Zapytałem, jak długo przed przyjazdem, wiedz c, e miasteczko le y w dolinie otoczonej górami. Do Domodossoli dotarli my pó nym rankiem. Niebo było szare, ulice te zdawały si by pomalowane na czarno, ludzie szli zdecydowanym krokiem patrz c w ziemi , nawet ich ubrania były ciemne. Tata czekał na nas na dworcu z moim młodszym bratem, którego dwa lata wcze niej widziałam na Sycylii. Pocałunki i przytulenia. W drodze do domu próbowałem odkry to miejsce, które wkrótce miało sta si moim miastem. Policzyłem okna domów, ale było ich tak du o, e straciłem rachub . Było zbyt wiele okien i zbyt wiele domów jeden na drugim. Były tak wysoko, e moje oczy gubiły si w niebie.

Czułem zawroty głowy. Tysi ce pyta kł biło si w mojej głowie, niecierpliwie pojawiaj c si i znikaj c. Podczas podró y nie mogłem wykrztusi z siebie ani słowa. Potem w domu spotkała mnie kolejna niespodzianka, gdy zobaczyłem moje siostry, które pami tałem tylko z fotografii. Kolejn niespodziank była kuchnia ze zlewozmywakiem, kranem i kuchenk gazow (w Novarze w domu nie było wody i gotowano na drewnie). Wieczorem przyjechała do nas comar Grazia z córk Caterin . Nawet s siedzi chcieli si ze mn spotka . Nast pnego wieczoru tata zabrał mnie do kina. Jeden z najlepszych wieczorów w moim yciu, który zawsze b d pami tał, a do ostatniego dnia. W

ko cu bylam z tat , wcz e niej kocha lam go tak, jak kocha si nieobecnego ojca, teraz go podziwialam i wreszcie po raz pierwszy poczu lam si chroniona, jakbym byla jego ksi niczk . Krót ko mówi c, wydawa lo mi si , e chodz ponad chmurami, wyl dowalem w innym punkcie wsz ech wiata.

Rozdział dziewięty - Brama Niebios



Przed wyjazdem z Sycylii mama znalazła mi pracę u kuznierza i po dwóch dniach odprowadziła mnie do pracy. Wyjechali my z domu wcześnie rano: bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość.

Przy wejściu przywitała mnie panna Tilde, która obdarzyła mnie szerokim uśmiechem i wzięła za rękę, miła i sympatyczna kobieta. Tilde powiedziała do mnie po mediolańsku "Cze bella tusa (dziewczyno), chodź, pozwól, że przedstawię ci dziewczyny, które ze mną pracują: Nell i Teresin. Mają do powiedzenia, naucz cię pracować. problemy - dodała - nie wstyd się pytać". W ciągu chwili wróciłam z nową pracą.

Czułam się już dorosła i pierwszą oznaką tej zmiany w życiu bella tusa była miesiączka. Niewiele wiedziała na ten temat, ale z opowieści, które usłyszała od swoich starszych przyjaciół z Novary, zrozumiała, że to sposób na przemian w młodym. Zrozumiała, że nie potrzebowała tego sygnału, by być kobietą: była już gotowa na wszystko, czego się nauczyła, poznała i pokochała. Nie była już głupia i przeszła

metamorfoz w motyla. Przybył z daleka i w ciągu kilku minut przeniósł się z jednego wiata do drugiego. Została sama i była z tego bardzo dumna.

Tymczasem zaczynałem przyzwyczajać się do nowej pracy. W tamtych czasach do zakładania na płaszcze używano futrzanych kołnierzy. Skóry naszczepiano i na koniec przybijano do drewnianej deski cięgnięcej ze wszystkich stron. Przypomniło mi się, jak w laboratorium na Sycylii miałem smycze, żeby włożyć je pod spód ubrania. Nawet tutaj było kilka młotków na palcach. Jeśli było trochę czasu, pozostawiano je do wyschnięcia w ogródku przy drodze, więc musiałem pilnować cennych perskich skór jagnięcych, lisich, norek i musquoszczura. Kiedy je pielęgnowałem, lubiłem patrzeć na przejeżdżające samochody i ludzi. Wdychałem nawet spaliny samochodowe i próbowałem nasycić się tym zapachem miasta, tak nowym i odurzającym dla małej dziewczynki, która dorastała w czystym powietrzu. Miasto przemknęło mi przed oczami i nawet straciłem poczucie czasu. Ojciec wyjaśnił mi, że tam dzieło dzieli się na godziny, podczas gdy ja mieszkając w Castrangii znałem tylko wschody i zachody słońca. Czasami, gdy zajmowałem się skórą, przychodziła starsza pani z pitrą i dotrzymywała mi towarzystwa. Mówił w ciętym pemonckim i nic nie rozumiałem: "Che bela fiola, da ndua ti vegnat (skąd jeste)? Cuma ti se ciamat (jak masz na imię)?". topniej . "Ti mi capisat mia (nie rozumiesz)?". Kiedy skóry wyschły, signorina Tilde przycięła kształt kołnierzy dla szwaczek, które je zamówiły.

Stopniowo nauczyłam się układać farsz frisellina, wokół niego passafino, a następnie podszepek. Dzięki moim zdolnościom zacząłem dostawać cotygodniowe kieszonkowe i wkrótce byłem na biegnącym torze z znakami emerytalnymi. Czuję się w końcu. W laboratorium było radio: lubiłem słuchać piosenek. W tamtym

czasie lodówki nie były rozpowszechnione, ale młoda dama miała lodówkę, którą napełniała kostkami lodu dostarczonymi przez dentelmana, który przejeżdżał wózkami ulicami miasta. Dla mnie picie takiej wiejskiej wody było nowością. Dom ogrzewał tani piec na drewno. Nie miał telefonu, ale kiedy musiał dzwonić do klientów, wysyłał mnie do swojej ciotki, która była właścicielką kilkusobowej firmy budowlanej. W rodzinnych przypadkach zobaczyłem po raz pierwszy... Ale to już inna historia, którą, jeśli będzie miał czas i ochotę, opowiem wam później.

W domu dobrze jadłem, wieczorem wyszliśmy zwiedzać centrum miasta z jego kamiennymi dachami i sklepami z pikantnymi witrynami. W soboty chodziłam z mamą na targ, który zajmuje znaczne centrum, kiedy wychodziłam z pracy około południa. Kupiliśmy materiał, aby zrobić mi płaszcz. To było do kwadratu. Zainaugurowałam go, pyszniąc sobie na pastercie w Boże Narodzenie. Krótko mówiąc, szczęśliwe życie.

Nadszedł karnawał. Uczestniczyliśmy z rodziną blisko imprezy w teatrze Galletti. To było marzenie zobaczyć bal maskowy po rodzimej gryfosforowej wiatle.

W następną sobotę, kiedy wstałam, coś było nie tak. Płakałam, bo mama nie dała mi magnezji San Pellegrino. Jego kuzyn przybył z Martigny. Zjadł z nami lunch. Po południu poczułam się dziwnie, wydawało się, że moje szczęście się kończy. Tata odprowadził kuzyna do pociągu, potem zjedliśmy obiad.

Tego wieczoru nie poszliśmy na spacer. Tata powiedział do mamy: "Idź odwiedzić przyjaciół w barze". Około godziny 22.00 wrócił do domu, czując dyszkę, z bladą twarzą, przerażony silnym bólem w klatce piersiowej. "Tereso, przygotuj mi rumiankową herbatę". Podczas gdy tata sapał na łóżku, ja pobiegłam z ciotką wezwać lekarza oddalonego o 50 metrów. Przyszedł natychmiast, ale w tym czasie mój ojciec przestał

y . Pó niej dowiedzieli my si , e p kła aorta. I tak nie byłoby co robi , tata przeszedł przez bram niebios i poleciał do nieba. Był 17 lutego 1951 roku. Cał noc wpatrywałem si w bezbronne ciało ojca. Kr ciło mi si w głowie, mieszanka migreny i zawrotów głowy, która prawie zabrała mnie z pokoju, w którym wszystkie przedmioty stały si nienawistne, poniewa były wiadkami niesprawiedliwej mierci. Nigdy nie przestawałam my le o ojcu i o okrutnym losie, który mnie spotkał w Domodossoli, ły nie mogły ju płyn mi z oczu, bo wyschły od płaczu. Gdzie si ukrywał ten Bóg, którego sobie wyobraziłem podczas wyjazdu w o lepiej cym wietle nad Cie nin Mesy sk ? Dlaczego nas opu cił? Dlaczego tak bardzo mnie oszukał? Dlaczego teraz, kiedy odnalazłem ojca, został mi zabrany na zawsze? Jaki był sens tej tragedii? Teraz, kiedy Bóg tutaj, w Domodossoli, wydawał si inny, odległy, nieuchwytny, wydawał si stworzony z ciemno ci, nieuchwytny i nieuchwytny, gorzki, Bóg, któremu nie wiedziałem ju , czy zaufa mu ponownie, czy te ignorowa go do ko ca moich dni. Nocami i nocami milczałem, czuwaj c z wyt onymi oczami w ciemno ci, prawie maj c nadziej , e wraz z nadej ciem dnia wszystko wróci do poprzedniego stanu. W tych m cz cych dniach, kiedy moja rodzina była na skraju przepa ci, zdałam sobie spraw , e niebo nie jest miejscem dla małych dziewczynek.

Jednej z takich nocy, wczesnym rankiem, zasn łem i po udr czonym nie zapadłem w słodki sen: znalazłem si nad jeziorem, wtedy ukazał mi si mój ojciec z oczami i twarz zanurzona w niebia skim wietle. Teraz jej twarz ju nie cierpiała i znów była pi kna. U miechn ł si do mnie delikatnie, wzi ł mnie za r k , przytulił i zaczą ł ze mn rozmawia . "Moje dziecko - powiedział - to, co chc ci teraz powiedzie , to moja miło , całe dobro, którego pragn . Okoliczno ci sprawiły, e si nie

znamy. Naprawdę tutaj, że nie widziałem, jak dorastasz..." .

Czasami myślałem o tym nie i o mojej ostatniej podróży, myślałem o tym kiedy Pan mnie wezwie, lubi wyobrazić sobie, że gdy przekroczy bram nieba czeka na mnie tata ubrany tak jak tamtej nocy zabrał mnie do kina: z nim mamy sobie wiele do opowiedzenia, musimy kontynuować rozmowy przerwanych na zawsze tej zimnej lutowej nocy. Myślałem, że byłby to najlepszy sposób na rozpoczęcie mojej ostatniej podróży.

Mama została w rozpacz z czwórki dzieci i bez emerytury, bo tata był prostym szewcem. Całe zimno i cały ból wiatra spadł na nasz biedny rodzinny emigrantów.

Daleko od naszej ziemi, daleko od życia, byliśmy ziarenkami piasku niesionymi przez pustyнный wiatr.

Moja matka zatraciła siebie i całą swoją duszę. Stała się pustą skorupą. Jego ciało skurczyło się jak kawałek drewna, cały czas chudł, a jego oszołomiony wzrok, na bladej i bez wyrazu twarzy, utkwił całe minuty w odległym punkcie, w stronę grobu Papy. Stała się jak duch opętany przez niemożliwość zapomnienia. Wyczuwałem moment, w którym upadnie i pogrzebie się w beznadziei bez wyjścia. Próbowałem niepotrzebnie rozmawiać z nią, próbując ją rozweselić. Niewiarygodne, że role całkowicie się odwróciły: to córka pocieszała matkę, opowiadając jej historie, aby przygotować ją do życia bez matki i zapomnieć. Ja, najstarsza córka, nie skończyłam jeszcze 15 lat.

Po obiedzie wróciłem do pracy u krawczyka, żeby wyskrobać jeszcze kilka lirów. To ja próbowałem utrzymać płomień nadziei przy życiu. Ale w końcu moja mama, nie wiem jakim cudem, mimo że z siłą desperacji, między jednym krzykiem a drugim, wzięła cały wiatr na swoje barki i powoli wróciła do krawcowej, szyjąc kilka spódnic i szlafroków.

Rozdział dziesiąty - Pi kna tusa



W maju tego samego roku mój młodszy brat zachorował na odr i ja te na ni zachorowałem, nie b d c dzieckiem. Kiedy le ałam w łó ku, usłyszałam, jak mama otwiera drzwi. Kto zadzwonił dzwonkiem. Wtedy usłyszałem głos Zizi i Micherillo. Martwiłem si : nigdy wcze niej nie zabrali mnie do Domodossoli do moich rodziców, a teraz si pojawili. Zostali około tygodnia, po czym wyjechali troch rozczarowani, poniewa mieli nadziej , e wróc z nimi na Sycyli . W listopadzie przyszedł list w czarnej ramce. Mama była zaniepokojona, otwieraj c j , jej r ka si trz sła. Widziałem, jak płacze: zizi ogłosiła mier dziadka Turiego. Znale li go martwego na wsi w Bordonaro 8 listopada. Miał 87 lat. W nast pnym roku nast piło kolejne, jeszcze wi ksze rozczarowanie, gdy przypadkowo ledztwo doprowadziło do ustalenia przyczyny mierci przez uduszenie znalezion podczas ekshumacji chusteczk na gardle. Przesł pstwa dokonała kobieta wraz z bratem, s siadami na wsi, w celu kradzie y

emerytury w wysokości 11 000 lirów. Później odsiedzieli za nią 24 lata więzienia i 12 lat za zawody.

Dalej byłem smutny. Z niewielkimi pieniędzmi 5 osób nie mogło się wyżyć. Panna Tilde poleciła mi fałszywe zwolnienie, aby mogła zarejestrować się w urzędzie pracy. Często chodziłem sprawdzić, czy jest jakaś praca, ale nadzieje były nikłe. W kwietniu 1953 roku dowiedziałam się, że zatrudniono dziewczyny w fabryce. Nie potrzebowali, ich ojcowie mieli już zawód. Poszedłem więc do biura, aby zaprotestować: musiałem pracować wiecześniej niż inni. W maju trafiłem wreszcie do fabryki, w której produkowano gumki, sznurowadła, taśmy, rurki na przewody elektryczne. Ciężka praca z tygodniowymi zmianami 6-13 i 13-21. W przerwach chodziłem też do kina, aby zobaczyć pensję i ulżyć mamie.

Nadszedł sierpień. Na wiecześniej towarzyszka Grazia musiała pojechać na Sycylię do swojej starszej matki. Zdecydowałem się też wyjechać z moją córką Cateriną. Wyjechaliśmy pociągami do Mediolanu, a następnie do Rzymu, gdzie dotarliśmy w nocy. Na pociąg na Sycylię musieliśmy czekać kilka godzin.



Na stacji spotkaliśmy kilku wieśniaków, a wśród nich krasnoludzki aktor z Novary, Salvatore Furnari i ołnierza, którego imienia nie pamiętam. Kiedy Signora Grazia

odpoczywała na ławce, Caterina i ja zostali my zaproszeni na spacer. Zabrali nas na Piazza Esedra, eby zje mottarello. Wydawało si , e zaczyna si odradza .

Kiedy nadjechał i tak ju zatłoczony poci g, Signora Grazia pospieszyła, by wsi z dwiema du ymi torbami. Poci g nie zatrzymał si całkowicie, a ona upadła płasko na tory. Katarzynie, ja i cały tłum wołali my do Ojca Przedwiecznego, kiedy wyci gali my j pełn siniaków, ale cudem yw . Odmówiła przyj cia do szpitala. Po godzinie poci g odjechał. Przed południem dotarli my na stacj Terme Vigliatore, sk d wsiedli my w autobus, który zaprowadził nas do Novary na Sycylii, go ci zizì i Micherillo.

Przyj li nas jako go ci honorowych. Noc, cała nasza trójka w du ym łó ku, Caterina i ja nie zmru yli my oka. Signora Grazia była pełna bólu. Tej samej nocy spotkała nas niespodzianka: jacy młodzie cy za piewali nam serenad na gitarze i skrzypcach, ale wujek Micherillo, zirytowany, zmusił ich do ucieczki.

Matka Cateriny wi kszo czasu sp dzała w łó ku. Wyszła tylko dwa razy w ci gu dziesi ciu dni, aby odwiedzi starsz matk . Po południu poszedłem odwiedzi kolegów i kole anki z laboratorium. Pewnego dnia zobaczyłem te koleg z klasy, który przyszedł mnie przytuli . Trzymał za r k rower i poprosiłam go, eby mnie zabrał na przeja d k . W tym czasie w Novarze nigdy nie widziano dziewczyny na rowerze. Jak tylko Zizì si o tym dowiedziała, skarciła mnie: "Zamieniłe si w sow , nigdy bym nie pomy lała o takich rzeczach".

Po powrocie do Domodossoli Signora Grazia miała trudno ci z rekonwalescencj . Po tym upadku dopadły mnie bóle artrozowe. Odwa yła si dopiero wtedy, gdy poszła z rodzin na jakie przyj cie, na które ja te zostałam zaproszona.

Wróciłem do pracy w fabryce i ku nierstwie, ale potrzebowałem nowych do wiadomości. Pewnego dnia, podczas wizyty w parafii San Gervasio i Protasio, Don Giuseppe Benetti podszedł do mnie, aby zadać mi kilka pytań. Zwierzyłam mu się ze wszystkich moich smutków. Zachęcił mnie i powiedział: "Przyjdź w niedzielne popołudnie do oratorium. Tam znajdziesz przewodniczącą Akcji Katolickiej, pannę German, która przedstawi ci dziewczynom i udzieli wielu dobrych rad". Natychmiast poczułem się swobodnie: z odrobiną nie miałem ci zacząć się zaprzyjaźniać. Bałam się, że nie będę mogła mówić, ale z Bożą pomocą przezwyciężyłam pierwsze trudności. Z przyjemnością czytałam gazetę stowarzyszenia podziwiającego założycielkę Armid Barelli: dzięki niej moje życie się poprawiło. Kiedy zmiana w fabryce na to pozwalała, poszedłem na poranną mszę o 7, gdzie spotkałem Don Benettiego, którego uważałem za swojego kierownika duchowego. W niedzielę zgłosiłem się na ochotnika do spędzenia godziny przy dobrym biurku prasowym przed kościołem. Później zaprosili mnie do zarządu ACLI. Przy tych wszystkich zobowiązaniach czułem się wyczerpanym i spełnionym.

Koledzy z fabryki uznali mnie za bigotera, ale nie czułem się nieswojo, wręcz przeciwnie, modliłem się za nich i wzywałem ich z powrotem, gdy przed rozpoczęciem zmiany mówili wulgarnie w szatni.

Rozdział jedenasty - Porcelanowa twarz



Pewnej letniej niedzieli prezes Azione Cattolica Germana zorganizował wyjazd w góry. Z odrobiny pieni dzy, które mi zostały, byłem w stanie opłaci podró . Przyjechali my autobusem do Goglio, nast pnie kolejk linow do Alpe Devero i pieszo do Crampio. Kontemplowałem pi kno gór pokrytych kwiatami: rododendrony, jaskry, dzikie storczyki. Jagody do uczty. Domki z kamiennymi dachami i drewnianymi oknami z jaskrawoczerwonymi i ró owymi pelargoniami zwisaj cymi z parapetów. Zapytałem Germana, gdzie ko czy si droga. "Kiedy b dziemy zm czeni, zatrzymamy si na suchy prowiant". Około godziny 13 zatrzymali my si , aby napi si czystej wody, która spływa ze skały w kierunku doliny. Po jedzeniu, modlitwie i piewie wrócili my pieszo. Trz słam si z rado ci: nigdy nie sp dziłam tak pi knego dnia. W domu opowiedziałem wszystko mamie i zobaczyłem jej u miech.

Od czasu do czasu otrzymywałem listy od przyjaciela z Novary na Sycylii: prosił mnie, ebym znalazł mu prac w Domodossola, eby my mogli si spotka . Byłam bardzo zdezorientowana, ale szcz liwa, e kto si we mnie zakochał. Był te chłopak z Domodossoli, ale go nie lubiłem: rano pił kieliszek grappy i zawsze miał czerwone policzki.

Poranne medytacje wskazały mi drogę do klasztoru, ale jednocześnie nie podobały mi się dzieci i pomysł założenia rodziny. Powierzyłam się woli Bożej, niedzielne popołudnia spędzałam w oratorium, planując z przyjaciółmi cotygodniowe zadania katechetyczne. W niektóre niedziele chodziliśmy do oratoriów w sąsiednich miejscowościach. Jazda autobusem przeszkadzała mi, ale odwaga przezwyciężyła kilka drobnych bóli.

1 maja 1954 r. ACLI i oratorium zorganizowały wycieczkę: rano pielgrzymkę do Sanktuarium Madonna di Oropa, a po południu rajd czcigodnego proboszcza w Bielli. Byłam jedną z pierwszych osób, które zapisały się z moją przyjaciółką i jej chłopakiem Pierino. Wyjechały 2 autobusy pełne młodych ludzi. Wśród nich był nie miał blondyn, którego już gdzieś widziałem. To był naprawdę on: pracownik firmy budowlanej, w której telefonowałem do klientów ku nierzadku. Pierino mi go przedstawił: był jego kuzynem. W ciągu dnia nigdy nie zostawiał mnie z oczami. Kiedy wróciłam do domu, powiedziałam mamie. Następnego wieczoru zobaczyłem go pod balkonem pokoju znajdującego się na pierwszym piętrze. "Mamo, mamo, chodź i zobacz: to chłopak, którego poznałam w Bielli". A ona z półuśmiechem: "To oczywiście, że się do ciebie zaleca". Następnego wieczoru, wychodząc z sąsiadem, zastałem go przed sobą. Nie miało zapytać, czy może pojechać z nami. Trochę wahając się, zgodziłem się. Przełamali my lody, rozmawiając o tym i tamtym. Po popołudniowej zmianie w fabryce zabierał mnie do domu. Pewnego wieczoru zabrałem go do siebie, aby przedstawić go matce, która przyjęła go bardzo dobrze. W wolnym czasie uczęszczał do oratorium. Wtedy chłopcy i dziewczęta byli rozdzielani, dopiero pod koniec spotkania mogli się spotkać. Uczestniczyliśmy równie w spotkaniach ACLI.

Chociaż moja mama pochodziła z Sycylii, gdzie dwóch zakochanych w sobie chłopców nie mogło wychodzić samotnie, zaufała nam i rozpoczęli my spokojną podróż. Giuse powiedział mi, że poznał mojego tatę: aby zebrać trochę pieniędzy, mając 4 dzieci i tylko tatę, który pracował, jako dziecko załatwiał sprawy dla finansistów z koszar kilka kroków od domu. Czasem zanosila swoje buty do taty do naprawy. Słuchałem z przyjemnością.

Powiedział mi coś jeszcze: kiedy 16 września 1950 r. przejeżdżałem przez Rzym, aby dotrzeć do Domodossoli, spotkali my się wirtualnie. Giuse, jak go nadal nazywam, przyjechał na rok w tydzień na rowerze. Podróż pełna przygód: opuścił Domodossolę razem z księdzem z doliny, który szybko pedałował w butach górskich. Podanie za nim było prawie niemożliwe. Zatrzymał się dopiero, gdy zobaczył ogródek warzywny, aby zrobić sobie sałatkę. W połowie Giuse został sam. Po drodze spotkał handlarza ze starym rowerem pełnym rupieci do sprzedania. Dotrzymywali towarzystwa aż do Rzymu.

Nadszedł sierpień. Fabryka była zamknięta z powodu wakacji i zdecydowałem się odwiedzić moją siostrę Rosę, która przebywała w górach nad jeziorem Mergozzo na rekonwalescencji. Poprosiłam zakonnice, które prowadziły dom, aby zatrzymały mnie na kilka dni. Właśnie nie wspomniałem o tym pomocy Giuse. W domu były inne dziewczyny na wakacjach. Wśród nich kosmetyczka, siostrzenica zakonnicy. Rankiem 15-go, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wezwał nas po Mszy świętej do swojego pokoju na praktyki. Napędzała nasze twarze różnymi kremami, tuszami do rzęs i szminkami: wyglądali my jak woskowe figury. Na obiedzie ciocia zakonnica zadzwoniła do siostrzenicy: to nie było tak, że nas tak traktowała.

Po południu, patrząc z okna na jezioro, zobaczyłem, jak pojawia

si Giuse. Nie chciałem by widziany z t porcelanow twarz .
Widz c mnie w drzwiach, prawie mnie nie poznał. Przeprosiłam,
tłumacz c, e to był eksperyment i e inne dziewczyny te
zostały przemienione. Po południu spacerowali my po ogrodzie
przy domu. Pod wieczór po egnął si ze mn : "Do zobaczenia
wkrótce, w Domodossola, ale z czyst i wie twarz jak
poprzednio".

Rozdział dwunasty - Fiolki



Po dwutygodniowym urlopie wznowiłem pracę w fabryce na zmianie od 13 do 21. Nawlekaj c szpulki na wrzeciona maszyn my lałem o Giuse, ale jednocześnie nie naprawdę chcę go zobaczyć. W wieku 21 lat zawyła syrena, a moje serce zaczęło walić. Po podbiciu teczki, wychodząc z bramy, zobaczyłem w półmroku rower. To był naprawdę on: podszedł do mnie, nie miał spojrzał mi w twarz i powiedział: "Podoba mi się taka prosta". Posadził mnie na beczce roweru i odwiózł do domu. Wymienili my proste powitanie na dobranoc. Działo się to prawie codziennie. W niedzielne popołudnie wybrali my się na przejażdżkę rowerową po okolicznych wioskach. Pewnego dnia zabrał mnie do swojego domu, aby przedstawić mnie swojemu ojcu i matce, dwóm siostrą i bratu. Stopniowo przedstawiała mnie także swoim wujkom i kuzynom jako przyjaciela.

Kiedy moja mama zobaczyła nas z balkonu, kazała nam wejść do domu. Podczas gdy ona szalała za tym chłopcem, ja byłem bardzo niezdecydowany. 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia NMP, moje imieniny, zadzwonił dzwonek. To była kwiaciarka, która wręczyła mi bukiet czerwonych goździków. "Mamo, Giuse przesłał mi pozdrowienia!". Co za rozczarowanie

otwieraj c kartk : to nie był on, tylko przypadkowo spotkany 14-latek. Było na nim napisane "Kocham ci " z podpisem. Mo e my lał, e jestem w jego wieku.

W Wigili pojawił si Giuse z du ym kolorowym wazonem pełnym czekoladek i kartk z yczeniami. Podzi kowałem mu i poszli my razem na pasterk . Po powrocie do domu powiedział mi: "Jutro musz jecha z rodzin na obiad do krewnych. Do zobaczenia ponownie w Santo Stefano". Rano 26-go powiedziałam mamie "Ju nie wychodz z tym chłopakiem, oddam mu wazon, nie chc zobowi za ". A ona z surowym spojrzeniem: "Jeste szalony, mogłe to zrobi , gdybym nie zjadła ju czekoladek".

W nast pnych dniach Giuse jak zwykle przyje d ał po mnie z pracy. Na odcinku drogi pieszo lub na beczce roweru prawie z nim nie rozmawiałem. W Nowy Rok 1955 poszedłem na msz . On te tam był iw ko cu odwiózł mnie do domu. Przy drzwiach powiedział do mnie: "Czy mo emy wiedzie , co masz na my li, abym tak cierpiał?", i łza mu uciekła. Ta kropla przelała si do wazonu, a ja posłałam mu u miech. Ucałował mnie i powiedział: "Dzi po południu zabior ci na nieszpory na Gór Kalwari . Po nieszporach zostanie wy wietlony film w klubie ACLI". Zgodziłem si i po egnali my. Zgłosiłem to w domu, a moja mama powiedziała rado nie: "Nigdy wi cej nie znajdziesz takiego grzecznego chłopca".

O godzinie 14.00 wyruszyli my na Kalwari szlakiem mułów z kaplicami Drogi Krzy owej. Kiedy w Sanktuarium od piewali my nieszpory i po błogostawie stwie poszli my do klubu. Nie pami tam tytułu filmu, ale był bardzo nudny, wi c zaproponowałem, eby my wrócili do miasta do kina Catena, gdzie mogli my obejrze lepszy film, zatytułowany "Violette".

W kwietniu, podró uj c mał kolejk dolin Vigezzo i Centovalli,

wybrali my się z rodzicami na festiwal pływaków kwiatowych do Locarno. Poznali my ojca chrzestnego Giuse, który przedstawił mnie jako "dziewczynę". Włożył ręce do kieszeni i wyjął z portfela 10 franków szwajcarskich, dał je Giuse i powiedział: "Dobrze, kiedy się śenisz?". Spojrzeli my na siebie, nigdy o tym nie rozmawiali my.

W kolejnych dniach zaczęli my kultywować ideę małżeństwa. W domu też o tym rozmawiali my. Mamusia się ucieszyła, ale jednocześnie nie było ci finansowych było niewiele. Stopniowo kupili my trochę prześcieradeł i bielizny. Nie mieli my żadnych szczególnych potrzeb. Poszliśmy szukać małego i skromnego mieszkania. Znaleźliśmy go w starożytniej dzielnicy Motta i dlatego ustalili my dzień ślubu: poniedziałek 19 września. Poszłam z mamą do sklepu z tkaninami Panzarasa, żeby kupić koronki do sukni ślubnej i zaniósłam je do kuźnierza Signory Tilde, która zawsze obiecywała mi, że zrobi je za miłą cenę.

W ratuszu ślubne małżeństwo musiała podpisać mama, bo byłam jeszcze niepełnoletni. Nawet rodzice Giuse byli szczęśliwi. W parafii parafiat Pelanda powiedział nam piękne słowa zachęty: "Zawsze zachowujcie skromność z wielką wiarą, aby stawiać czoła radości i smutkom, jakie życie ma dla nas w zanadrzu. Pozwól wam znaleźć czerwonego biegacza wzdłuż nawy".

Musieli my jak zwykle przygotować listy krewnych i przyjaciół, aby wrócić przysługi weselne. Bardzo mało go było. Matka Giuse powiedziała: "Dwa na rodzinę". Z czasem dotarli my do 35 osób.

wiadkowie wybrani: wujek Carmelo di Giuse i dla mnie Pierino, twórca naszego spotkania. Tydzień przed ślubem msze oratorium pod kierownictwem Don Giuseppe Briacca przygotowało dla nas przyjęcie. Mistrz Furiga namalował na tablicy obrazek z pozdrowieniami i stworzył pergamin z listami przyjaciół. Był też stół zastawiony ciastkami i napojami

gazowanymi. Takiego przyjęcia w oratorium jeszcze nie było. Kolegiata w. Gerwazego i Protasia była w remoncie, a chodnik był pełen gruzu i kamieni, ale kilka chętnych kobiet dołożyło wszelkich starań, aby go uprzętnić ku czci Giuseppe i Concetty.

16 września przybyli Zizi i Micherillo, przenieśli się, ponieważ Concettina wychodziła za mąż i musiał towarzyszyć jej do ołtarza w miejsce ojca, którego już tam nie było.

Tymczasem dotarły drobne upominki: dzbanek do kawy, młynek do kawy, kieliszki do likieru, komplety spodków i sztućce od obdarowanych krewnych i przyjaciół, komplet przyborów kuchennych od Pierino i jego wujków. Akcja Katolicka Kobiet podarowała nam obraz przyłótkowy ze wziętą Rodziną, pomocnik Don Benetti wspaniały zielony wazon na kwiaty ze srebrnymi zdobieniami.

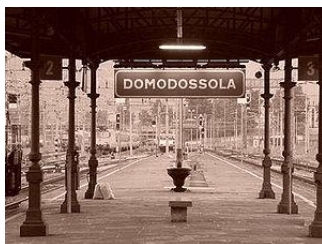
Poprzednia noc była długa. Pomyślałam o mamie, która została z trójką dzieci, które były jeszcze małe i miały niewiele rodaków. "Masz małą wiarę, czy szkoła krasomówcza nie nauczyła ci, że w życiu zawsze jest Opatrzność?" - powiedziałem sobie. W poniedziałek 19-go wstałem o siódmej. Signora Tilde przybyła w koronkowej sukience. Ubrała mnie i poprawiła welon, który kupiłam w Mediolanie. O 9 przyjechała taksówka, aby zabrać mnie do kościoła. Byłem zdezorientowany, znalazłem morze obserwujących mnie ludzi. Giuse czekała już na mnie przy ołtarzu z bukietem kwiatów pomarańczy w towarzystwie swojej siostry Rosy, ponieważ matka Olimpia byłaby zbyt podekscytowana lubem swojego pierwszego dziecka. Dołączyłam do niego w towarzystwie wujka Micherillo na czerwonym dywanie.

Rozpoczęła się msza. Monsignor Pelanda również był podekscytowany. Pamiętam zachwyt homilii, po wzięciu obrączek, obietnic wierności na całe życie i podpisy na

zako czenie ceremonii. Kiedy wychodziłem, matka Pierina, która w tym momencie została tak e moj ciotk , umie ciła na mojej piersi odznak kobiet z Azione Cattolica.



Rozdział trzynasty - Nowe życie



Po celebracji w kościele nastąpił poczęstunek w barze Grandazzi przy via Castellazzo. Pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim mieliśmy aperitif dla gości z pizzą i ciastkami. Pozdrowienia i szczególny buziak dla teściów Olimpii i Armando, którzy pojechali z mamą po walizki, a potem pobiegli na dworzec, by zdążyć na pociąg o 12.15 w podróż po Lubn.

Mama gorzko płakała. Weszliśmy do przedziału. Zawiadowca stacji gwizdkiem oznajmił odjazd, podczas gdy Giuse i ja wychyliłiśmy się przez okno na ostatnie pożegnanie. Rozpoczęła się przygoda naszego życia.

We Florencji poszliśmy w stronę hotelu wskazanego przez kuzina Signora Tilde. Przy wielkim wejściu przywitała nas muzyka, po czym kamerdyner zaprowadził nas do pokoju na trzecim piętrze. Dla nas wszystko było nowe, nawet spanie w podwójnym łóżku.

Pierwszego dnia zwiedziliśmy miasto, drugiego udaliśmy się na Piazzale Michelangelo, skąd można było podziwiać całą Florencję. Zrobiliśmy kilka zdjęć: aparat Giuse z rolką filmu mógł zrobić osiem czarno-białych zdjęć.

Trzeciego dnia wyjazd do Rzymu. Hotel był skromniejszy, bo odłożyliśmy z ofiarami pieniądze, które musiały wystarczyć. Zatrzymaliśmy my

si na kilka dni, aby odwiedzić cztery bazyliki, które Giuse widział w roku w tym oraz fontannę di Trevi. Wrócili my też do fontanny Esedra, tej słynnej nocy 1953 roku, kiedy Signora Grazia wpadła pod pociąg.

Nadszedł czas wyjazdu na Sycylię. Po długiej podróży pociąg dotarł do Kalabrii i w końcu z Villa San Giovanni mogli my zobaczyć Sycylię. Giuse delectował się tymi chwilami: ładowanie pociągu na prom, Madonnina na szczycie przy wejściu do portu w Mesynie.

Na dworcu czekał na nas wujek Carmelo, brat mamy, z siostrą Gaetaną i córkami Rosettą i Antoniettą.

Powitali nas jak dwóch księżych. Zatrzymali my się na dwa dni zwiedzając Mesynę: zegar katedralny, który widziałem jako dziecko, Madonna di Montalto i inne bardzo piękne place.

W tym domu była tylko jedna wada: w porze obiadowej wujkowie i kuzyni przebiegali się i zamiast siadać do stołu mówili: "Chodźmy na spacer brzegiem morza". Giuse i ja, zrezygnowani, poszliśmy dzioba. Około 23.00 poszliśmy do domu i ciocia zaczęła gotować. Pewnej nocy włożył limaki wraz z muszlami do sosu, ale liczy się uczucie, a nie nawyki.

Trzeciego dnia odprowadzili nas do pociągu z kilkoma łzami. Wujek Micherillo był na stacji Terme Vigliatore z taksówkarzem, aby dotrzeć do Novary. Zizì, zia Maricchia i zia Peppina czekały na nas w wiosce. Naprawdę wydawało się, że przybywają księżta Domodossoli.

Następnego dnia pojechaliśmy my do Badiavecchia, aby odwiedzić naszą babkę ze strony ojca Concettę oraz wujków, siostry i braci ojca. Na placu przed sklepem tytoniowym mojej babci zebrało się wielu mieszkańców wioski, którzy znali mnie z dzieciństwa i głośno wołali do innych ludzi: "Concettina przyjechała z mężem!".

Pocałunki, uściski, zarumienione twarze. Wydawało mi się to

snem. Min ło dokładnie pi lat od mojego wyjazdu z kraju.

Dwa dni pó niej taksówkarz "Cauzi i Lupu" zabrał nas do Taorminy. W południe zaprowadził nas do restauracji, gdzie obsłu ono nas w białych r kawiczkach. Giuse i ja spojrzeli my na siebie, aby zapyta : "Czy wystarczy nam pieni dzy?". Po zwiedzeniu Taorminy, a potem Castelmoli w ulewie, wieczorem zm czeni, ale zadowoleni wrócili my do Novary.

Nast pnego dnia był ju czas powrotu do Domodossoli. Czekały na nas zobowi zania nowego ycia.



Rozdział czternasty - Nasze pierwsze gniazda

Chociaż wyruszyłem w podróż do Domodossoli już w latach '50 i '53, to było tak, jakbym wyjechał po raz pierwszy: zmierzałem ku nowemu życiu we dwoje.

Po wejściu do pociągu na promie udaliśmy się na taras, aby zobaczyć oddalający się powoli Madonnin portu i Sycylii.

Ze łzami w oczach wróciliśmy do wagonu, usadowieni na drewnianych ławach. Nie było wtedy koi.

Kiedy nadeszła noc, zaczęliśmy my drzemać ze zwiśniętymi szyjami. Czasami wstawaliśmy, żeby wyjrzeć przez okno. Na wawonnych stacjach zawiadowca głośno ogłaszał nazwy miast. W Neapolu na chodnikach stali "guaglioni", którzy sprzedawali pizzę. Najpierw chytrze poprosili podróżnych o pieniądze, potem pociąg znowu odjechał i zostali z pieniędzmi i pizzą.

Powoli zbliżyliśmy się do Mediolanu. W pociągu do Domodossoli doświadczyłem emocji, których doświadczyłem po raz pierwszy 5 lat wcześniej: Jezioro Maggiore, góry Ossola, kamienne dachy. Tym razem razem z moim matką Giuse. Około południa dotarliśmy do celu.

Czekali na nas mama i tata Giuse Armando. To była impreza: gdyby mogli, sprawiliby, żeby były dzwony.

Szybki lunch z mamą Olimpią, a potem odpoczynek w naszym nowym gniazdku w dzielnicy Motta. Następnego dnia wznowiłem pracę w fabryce, a Giuse wrócił na plac budowy.

Moje matki powędrowały do mamy za brak wsparcia, ale mój kierownik duchowy Don Benetti zachęcał mnie do modlitwy, zapewniając, że wiele osób ją kocha. Czasami Giuse i ja chodziliśmy na lunch do jej domu i bardzo jej się to podobało. W międzyczasie jedna z moich sióstr znalazła pracę, dając nowe wsparcie rodzinie.

Jakiś czas później ogłosili mi mamie, mamie Olimpii i tacie Armando, że w lipcu zostaną dziadkami.

Zaczęłam odczuwać ten owy dyskomfort, ale wzywał mnie obowiązek pracy. Wtedy robotnicy nie byli chronieni tak jak teraz. Giuseppe znalazł lepszą pracę na budowie: miał fabrykę drewnianych przedmiotów, takich jak zatyczki do beczek, narzędzia do rozplatania motków wełny, a nawet "paungi" (drewniane biczki). W tym miesiącu rozpoczęliśmy obławę po sklepach w poszukiwaniu wózka dla przyszłego noworodka. Szeroko była zawsze wieszaki drzwi wejściowe i musieliśmy zdecydować się na przeprowadzkę.

Wtedy nie było agencji, chodziliśmy pytając tu i tam. Opatrznie pozwoliła nam znaleźć mieszkanie na drugim piętrze kamienicy przy via Scapaccino, tuż obok warsztatu kuśnierskiego.

W krótkim czasie zorganizowali nam przeprowadzkę. Nie byliśmy już w centrum miasta, ale też niedaleko, bliżej mojego miejsca pracy.

Miesięczny czynsz wynosił 8000 lirów, dużo jak na nasze skromne zarobki, ale mieszkanie było przytulne i jasne. Na podwórku mogliśmy mieć kilka metrów kwadratowych ziemi, na której uprawiamy aromatyczne zioła i kwiaty, które są moją pasją.

Odebrawszy klucze posprzątałam pokoje i ubrałam okna w pięć firanki z falbanami oraz firanki koronkowe w kuchni. Po przeprowadzce życie toczyło się normalnie. Mój brzuch stawał się coraz bardziej widoczny. Pewnego dnia koleżanka zapytała mnie, kiedy będę w domu na urlopie macierzyńskim i poradziła mi, abym poszła do ginekologa. Umówiłam się więc prywatnie. Lekarz prawie skarcił mnie za zbyt długie czekanie: "Po szóstym miesiącu nie możesz pracować, a jesteś już w siódmym: zaryzykowałam". Następnego dnia dostarczyłam dokument do

urzu i nawet urz dnik powiedzia, e jestem naiwny.

W mi dzyczasie przygotowywałam wyprawk , robi c na drutach swetry, koszule, buciki i pieluchy ze starych prze cieradeł, które dostałam od mamy.

Poszli my te kupi wózek, który przygotowałam z prze cieradeł wyhaftowanych przeze mnie w neutralnych kolorach, nie wiedz c, czy to chłopiec, czy dziewczynka. W ko cu wieczorem 2 lipca wody odeszły i ze spakowan ju walizk wyruszyli my pieszo do szpitala. Ginekolog, który mnie badał, powiedział Giuse, e mo e i do domu. Poród dopiero si zacz ł i trwał około 20 godzin. Nast pnego dnia wróciła na porodówk , kiedy ja jeszcze czekałam na sali porodowej.

W pewnym momencie urodził si chłopiec i piel gniarka poszła powiedzie o tym ojcu dziecka, który prawie zachorował ze wzruszenia. Po godzinie mógł przytuli nasze pierwsze dziecko, które po dziadku nazwał Armando. Po kilku godzinach poinformowano równie dziadków, wujków i kuzynów. Wygl dało na to, e to pierwsze dziecko na wiecie.



Rozdział pi tnasty - Dzi kujemy Bogu...

Kilka godzin po porodzie pielgniarki z oddziału poło niczego przyniosły to stworzenie z krwi i kości do mojego łóżka. Przymocowali mi go do piersi. Poza szmaccianką lalkę, którą Zizi zrobił dla mnie jako dziecko.

Pobyt w szpitalu trwał wtedy tydzień. Przed powrotem do domu ludzie udali się do szpitalnego kościoła na "oczyszczenie", błogosławieństwo od księdza.

Na oddziale wszystko było gotowe do powrotu do domu, ale zaczynałem odczuwać zawroty głowy. Położna zbadała mój gorączkę: 39. Moja lalka i ja musieliśmy zatrzymać się jeszcze na dwa dni. Wreszcie czwartek 12 prawie zagojony pojechaliśmy do domu. W niedzielę 15-go Armando został przewieziony w nowym wózku do chrzcielnicy ze swoim ojcem Giuseppe, jego przyjaciółką matką chrzestną Mariucci i ojcem chrzestnym Basilio, przyjacielem oratorium. Nie miałem przyjemności uczestniczyć w tym wydarzeniu, ponieważ starsi przez dnię radzili pozostać w domu. Zadowolilem się przygotowaniem małego poczęstunku.

Wycie w trójce było inne, ale radziłem sobie całkiem nieźle. Mleka miałam dużo, dziecko rosło i co tydzień zabierałam go do rodziców na kontrolę.

Pod koniec dwóch miesięcy niestety wznowiłem pracę w fabryce. Wtedy nie było przedszkoli. Babcię zgodziły się opiekować nim przez tydzień.

Kiedy pracowałem na szóstej zmianie przed pójściem do pracy, Giuseppe zapakował go i zabrał do miejsca przeznaczenia. Nie wiadomo to dziecko cierpiało, a ja płakałam razem z nim.

Niestety nie mogłem rzucić pracy. Powoli, z wiarą kontynuowaliśmy trójstronną podróż: pierwsze posiłki, pierwsze

kroki to były cudowne rzeczy. Pierwszego dnia w przedszkolu Giuse wreszcie znalazł lepiej płatną pracę. Przez kilka lat był w nim w szkole podstawowej, następnie został powołany do Urzędu Miejskiego na stanowisko posła ca pojednawczego.

W ten sposób powstało okno, aby odejść z pracy w fabryce i poświęcić się dziecku w oczekiwaniu na to, by dać mu braciśka. 17 sierpnia 1962 r. ucieszyły nas narodziny drugiego dziecka. Luciano miał jasną skórę i blond włosy, co było przeciwieństwem Armando. Bajka. W niedzielę 26 został ochrzczony wraz ze swoim ojcem Giuse, jego kuzynką Mariucci i bratem ojca chrzestnego Giuse, Antonio. Znowu musiałam zostać w domu. Po urlopie macierzyńskim rzuciłam pracę, aby poświęcić się dwójce pięknych dzieci.

1 października 1962 roku Armando w niebieskim fartuszkach i torbie na ramieniu rozpoczął pierwszą klasę. Powierzyli mi to z kilkoma łzami nauczycielowi Leopardiemu.

W tym samym okresie burmistrz Domodossoli wezwał Giusego, proponując mu zakwaterowanie na drugim piętrze ratusza, które pozostało puste, gdy posłaniec miejski przeszedł na emeryturę. W kilka dni zorganizowali mi przeprowadzkę. W centrum mieliśmy wszelkie wygody. Wieczorem zamknęliśmy wielkie drzwi, byliśmy władcami miasta. Mogliśmy wygodnie oglądać demonstracje z balkonu Urzędu Marszałkowskiego. Z naszych okien widać było centrum rynku z wielowiekową tradycją.

Tymczasem Luciano stawiał pierwsze kroki: stał się maskotką pracowników City.

Aby uzupełnić pensję Giuse'a, chciałem wymyślić pracę. Zaczęłam ubierać okna, łóżka i poduszki dla przyjaciół. W końcu się rozeszła i tak zostałam "panią namiotów". Giuse w wolnym czasie nauczył się przygotowywać montaż karniszy i dzięki Bogu mogliśmy cieszyć się wygodniejszym życiem.

1 pa dziernika 1968 roku Luciano równie rozpoc ł nauk w szkole z nauczycielk Luis Cerri.

Czas szybko min ł. Latem je dzili my na wakacje po Włoszech z namiotem kempingowym. Czasami a na Sycyli do mojego rodzinnego miasta.

W lipcu 1973 roku biwakowali my w Val d'Aosta i zacz ły si u mnie pierwsze objawy ci y. 16 lutego 1974 r. przyjechała młodsza siostra Daniela po prawie osiemnastoletniego Armando i dwunastoletniego Luciano. Był czas karnawału i ludzie, którzy patrzyli na ró ow wst k na drzwiach ratusza, my leli, e to art. Proboszcz parafii poradził nam, aby my chrztu celebrowali w noc wielkanocn , matka chrzestna naszej przyjaciółki Gianni i ojciec chrzestny przez nabytego wujka Benito.

Zapomnij o przes dach, tym razem i ja uczestniczyłem w wydarzeniu w nocy 13 kwietnia. Nast pnego dnia w oratorium na pocz stunek przybyło stu go ci.

Daniela te dorosła i jeste my ju starzy. Troje naszych dzieci dało nam 7 wnucz t: Stefano, Virginia, Greta, Lorenzo, Rebecca, Letizia i Matteo.

Historia si ko czy. 19 wrze nia 2015 Giuse i ja wi towali my razem 60 lat.

Dzi kujemy Bogu, Matce Bo ej i wszystkim, którzy nas kochali.



Mazza Concetta Maglio, urodzony w Novara di Sicilia 18 kwietnia 1936 r.

Indeks

1. Dom ojcowski	7
2. Nie z tego wiata	14
3. Baw si w piasku	25
4. Olej, paj czyny i złe oko	35
5. Sowy	41
6. Vossia wybacz mi (wiatło gwiazd)	47
7. Emilia	54
8. Lot jaskótek	59
9. Brama do nieba	66
10. Pi kna tusa	71
11. Twarz porcelanowa	75
12. Fiołki	79
13. Nowe ycie	84
14. Nasze pierwsze gniazda	87
15. Dzi ki Bogu...	90

